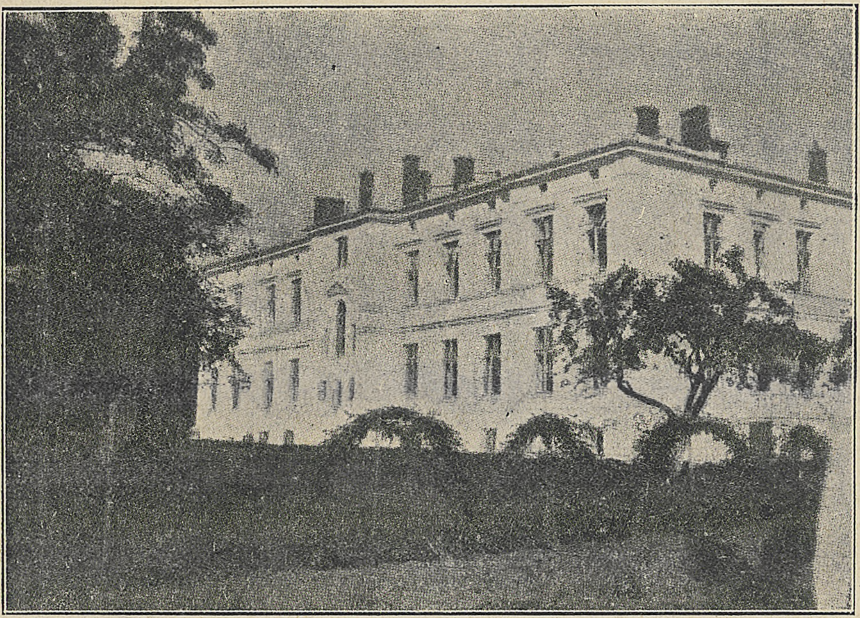
CHYLICZANKA



Redaktor i Wydawca:
ZARZĄD
KOŁA CHYLICZANEK
WARSZAWA,
ul. Piękna 24. Telefon 83-03.

Warszawa 1927 r.
• Rok VI. •
Cena numeru 4 zł.

JEDNODNIOWY
KURS SPOŁECZNY
Dyrektora
Józefa Stemlera

10 czerwca w Chyliczkach.

Szkoła Gospodarcza w Chyliczkach organizuje u siebie 10 czerwca jednodniowy kurs Społeczny, prowadzony przez Dyrektora Polskiej Macierzy Szkolnej, p. Józefa Stemlera i serdecznie zaprasza wszystkie b. Chyliczanki, b. Wychowanki Gim. im. C. Plater-Zyberkówny, młode ziemianki i ich znajome, którym na sercu leżą zagadnienia społeczne, o wzięcie jaknajliczniejszego udziału w kursie.

Wyjazd do Chyliczek z placu Unji Lubelskiej, kolejką Grójecką dn. 2-go czerwca o godzinie 8-ej do stacji Piaseczno. Powrót o godz. 21-ej.

Koszta kursu i całodzienne utrzymanie 5 złotych.

Bliższe informacje i zapisy, lub zawiadomienie o przyjeździe u sekretarki Koła Chyliczanek p. K. Szerypo, Warszawa, Piękna 25, tel. 68-84 od godz. 13 do 15-ej.

Ś. p. Jadwiga Benisławska.

Dn. 23 czerwca 1926 r. zmarła w Warszawie ś.p. Jadwiga Benisławska, vice-przewodnicząca Koła Chyliczanek.

Przypadł mi w udziale niezmiernie trudny obowiązek do wypełnienia: skreślić dla Was, Kochane Koleżanki, wspomnienie pośmiertne o naszej drogiej zmarłej, ś. p. Jadwidze Benisławskiej. Obowiązek ten jest mi trudny podwójnie. Raz — dlatego, że kochałam Jadwinkę, jak mało kogo na świecie, powtóre, że Zmarła była typem tak cudnym, a tak bogatym, że boję się, pisząc o niej, umniejszyć ją.

Już sama jej postać dawała niejakie pojęcie — kim ona była: cicha i pełna słodyczy; nigdy nie podnosząca głosu; zwrócona do każdego z uśmiechem dobroci; pełna czaru zaklętego w każdym miękkim ruchu rąk, w sposobie noszenia głowy; o sylwetce rasowej, nadającej się więcej do jakiejś grottgerowskiej szaty, niż do stroju dzisiejszego; o oczach szarych, czasem smutnych, często zadumanych, ale umiejących także na stal tężeć.

Nic w niej nie było słabości, mimo dziewczęcej słodyczy i prostoty. Czuć w niej było ducha hartownego ogromnem opanowaniem wewnętrznem i serce gorące, które swoją moc czerpało z wielkiej miłości.

Ulubionem mottem ś. p. Jadwigi Benisławskiej były słowa św. Augustyna: „Kochaj — a potem czyń co chcesz” i własne jej: „szczyt miłości — to ofiara”. Żyjąc więc miłością taką — mimo chorób, mimo słabości, pozostawiła na ziemi trwały ślad po sobie.

Przedewszystkiem—żyła miłością Boga. Już w dzieciństwie chciała Mu się poświęcić. W życiu późniejszem uważała ten dzień za szczęśliwy, „w którym z odpowiedniem zrozumieniem rzeczy, oddała Bogu wszystko, czego pragnął od niej”. A takich dni było w jej życiu dużo.

Do Boga dążyła nie jak do czegoś bardzo odległego i zimnego. Nie, dla niej był On Prawdą żywą, Dawcą żywota i mocy, był Tym, którego się kocha nie dla tego lub owego powodu, ale dlatego, że się Nim i w Nim żyje, że bez Niego niema możności powietrza w płuca zaczerpnąć, ani oczu otworzyć.

Kochała Chrystusa tak, jak kochają Go dusze wybrane, z pragnieniem gorącem, by w miarę sił swoich przyśpieszyć nadejście Królestwa Bożego w sercach ludzkich, kiedy nareszcie ukończone będzie dzieło odkupienia.

To też mężnie brała na siebie cząstkę cierpienia, którem dopełnić miała i chciała to „czego nie dostawa męce Jezusowej”, i tem cierpieniem oczyszczała duszę swoją, a zdobytą czystością podbijała dusze ludzkie.

Kobiety, dzieci, starzy i młodzi ludzie na jej słowo, na jej rozkaz, wydobywali z siebie to, co w nich było najlepsze. Gdy ona nimi kierowała, przynosili jej dobrą wolę zamiast ambicji i ambicyjek, miłość — zamiast egoizmu, poświęcenie — zamiast wyrachowania. A dobra tego nie krzesała nigdy z ludzi dla siebie, nie robiła z siebie celu, ani nawet środka. Nie mówiła nigdy „zrób to dla mnie”, choć może byłoby to najłatwiejsze, lecz mówiła: „wszak i w tobie dźwięczy ten ideał? — Pójdź za jego wezwaniem”.

Robiła to zupełnie świadomie. Zdawała sobie sprawę ze swego czaru i z niebezpieczeństwa, jakie mógł On stanowić dla dusz. Pisała kiedyś: „Stojąc między Bogiem a człowiekiem, trzeba uważać, aby Boga sobą nie zasłaniać. Trzeba owszem uchylić się niejako i wskazać Go ręką. Trzeba prosić, by ludzie przeszli tylko koło nas, a szli dalej ku Niemu”.

Miłując Boga, miłowała każdego, kogo spotkała na swej drodze. „Takbym chciała nieść wszędzie radość, nadzieję, życie”... Każdy, kto zbliżał się do Jadwinki, czuł to jej pragnienie dodania mu sił, zapału. Do każdego zwracała się z myślą: „Co ja mogę dać mu z siebie, co mogę zrobić dla niego?” I nie była

frazesem w jej ustach odpowiedź na pytanie, co robi, gdy jest smutna: „Staram się ukryć smutek”. To też otaczała ją wszędzie miłość, a tęsknotę zostawiła po sobie. Ale też i w niejednem sercu pozostał żal: „Wzięłam od niej tyle, cóż dałam wzamian?”. I stąd rodzące się postanowienie: „Będę czynić choć cząstkę tego, co ona czyniła; tem spłacę swój dług”.

A czyniła ona wiele. Miała dużo systematyczności w pracy, dużo daru organizacyjnego, więc mimo to, iż choroby wciąż przerywały jej pracę, dokonała niejednej rzeczy, a kształciła się przytem nieomal do ostatniego roku swego tak krótkiego życia.

Pracowała w Chyliczkach i na pensji im. Cecylji Plater, a każda z jej wychowanek pamięta, czem była jej praca. Prócz tego miała prześliczną kartę w pracy sanitarnej podczas wojny. Organizuje i prowadzi dwa kursy sanitarne w 1914 r. w Zakopanem, gdzie ją wojna zaskoczyła. Tam pracuje w szpitalach do 1917 r. W r. 1921 jest starszą siostrą w szpitalu w Warszawie. Potem przygotowuje Chyliczanki, jako „siostry pomocnicze”, do Czerwonego Krzyża. Potem znów wraca na pensję, gdzie przez dwa lata prowadzi internat.

Ale choroba jej wciąż się rozwija. Coraz częstsze kuracje przerywają jej zajęcia, a jeżeli trwa na stanowisku, to najczęściej wśród ciężkich mąk fizycznych, a nawet dusznej udręki.

Wtedy przepala się w niej i opada ostatnia powłoka naleciałości ziemskich. Jest już prawie duchem. Wreszcie przychodzi ostatnia choroba i kres jej ludzkiej odporności. W początku maja idzie Jadwinka do szpitala św. Józefa. Gdy żegnałyśmy się, usłyszałam jedyną z jej ust prośbę osobistą: „Módl się, żeby już było albo zdrowie, albo śmierć; tak mam już mało sił”.

Naprzód leży w szpitalu dla nabrania sił przed operacją. Przychodzą straszne dni majowe. Z jej wysoko położonego pokoju wszystko słychać, a poduszka tworzy tak dziwny rezonans, że Jadwinka kładzie książkę pod głowę, by zagłuszyć trochę huk bratobójczych strzałów. I modli się w męce. Przychodzą do niej ludzie z nowinami, ze sporami, z pesymizmem. Ona w sporach udziału nie bierze, wątpiącym otuchy dodaje. Idąc wreszcie na operację, ofiarowuje życie swoje na intencję Ojczyzny.

Po operacji — pozornie coraz lepiej. Niewypowiedziane cierpienia zdają się być okupione pomyślnym rezultatem. Ale

po miesiącu przychodzi krwotok i śmierć. Bóg przyjął ofiarę.

Na pogrzeb jej przynieśli ludzie dużo, dużo kwiatów, same białe. I słusznie, bo pozostawiła po sobie wspomnienie światłości i białego kwiatu. Była nim tu na ziemi, teraz — jest białym aniołem.

Z teki pośmiertnej ś. p. Jadwigi Benisławskiej.

Chciałabym lampką być tą wieczystą...
Chciałabym duszą całą ognistą
Spłonąć u Bożych stóp!

Chciałabym siebie calutką zmienić,
Jedynem słońcem się opromienić
I światłem wkoło być.

Chciałabym źródła łaski otworzyć,
Aby, skąpana w nich, mogła ożyć
Ludzkość — na nowy byt.

Chciałabym pokój widzieć na świecie,
Chciałabym szczęście sypać, jak kwiecie,
Na drogach ludzkich dusz!

Chciałabym mówić, że prosta droga,
Co nas prościutko wiedzie do Boga,
Słodką, choć stromą jest.

Chciałabym wszystkich, wszystkich zespolić,
Na żaden rozdźwięk im nie pozwolić,
Miłości spełnić cud!

A gdy miłością ludzie zbratani,
Będą szczęśliwi, będą kochani,
To pojmą, czem jest Bóg!

Czasem zda mi się...

Z teki pośmiertnej ś. p. Jadwigi Benisławskiej.

Czasem — zda mi się,
że w tchnieniu wiosny, co odradza świat,
jest coś z mojej duszy;
bo takbym chciała wszędzie wskrzesić
nadzieję. Ludziom nieść
szczęście, radość, życie...

Czasem — zda mi się,
że w tym płatku kwiecia, opadłego z korony,
jest coś z mego istnienia;
bo tak kocham ciepło, słońce, rosę...
A wiatr i mnie przecie wyrwał i niesie.
I nie wiem dokąd? I nie wiem jak długo?

A może jestem tylko białym piórkiem,
co goni za przelatującym łabędziem;
bo tak mnie ciągnie górnych myśli szlak...
Lecz niestety skrzydeł brak...

Czasem — zda mi się,
że wpośród tych jasnych gwiazd, co oświecają noc ciemną,
jest coś z mojego ja;
bo takbym chciała pod stopy życia
gwiazdy słać...

Czasem — zda mi się,
żem drobnem nasieniem naszych polnych zbóż,
że mam w ziemi obumrzeć, aby zrodzić plon...
A takem siejby spragniona na niwie ludzkich dusz,
żem gotowa jest umrzeć, by ludziom chleba dać!

Czasem — zda mi się,
żem ptakiem wędrownym, co przed zimą uciec musi,
bo tak mnie ścina każdy mróz,
a żal mi rodzinnych gniazd i chciałabym w nich zostać,
lecz zimne wiatry gonią mnie w dal...
Więc pytam: czemu mam żyć wśród obcych?...

Janina Wydżdżanka.

Włosy Magdaleny.

„Iż wielce umiłowała"
Ewangelja.

Moja stopa w złocistym sandale
Rajskie łąki deptała niedbale,
Puchy mleczów, jak blade opale,
Niezabudek ogromnych turkusy,
I wysmukłe, liliowe krokusy.
Gdy usiadłam nad wodą wśród trzciny,
U błękitnej, błękitnej głębiny,
Rybki mknęły do stóp mych głębiną,
I przez topiel srebrzyły się siną...
Modre łątki roiły się tłumnie,
I z trzepotem garnęły się ku mnie...
Wiatr — tanecznik — co nigdy nie spocznie,
I po wodzie uwija się skocznie,
Krzesząc iskry z świetlistej przezroczy —
Biegł po fali — zaglądał mi w oczy
I rozplatał płomienie warkoczy,
Których koniec na fali się moczy...
A gdy z ramion spływały mi strugą,
Wiatr je czesał, całował je długo,
I rozwiewał płonące, jak głownie,
I pachnące, pachnące cudownie,
Niby wonnych tuberoz pokosy,
Jedwabiste, ogromne me włosy.
Modrych łątek kapryśne wyroje
Na warkocze zwieszały się moje.
I szeptała im woda świetlana,
Że te włosy dotknęły stóp Pana.
I szeptały grążele na fali,
Że to miłość w mych włosach się pali...

A jednak w sercu płakał żal,
I coś mnie ciągle gnało w dal,
Błądziłam w raju niespokojna,
A w duszy mojej była wojna...

Nad cichym zdrojem niezabudki kwitną
Gęstwą błękitną...

Wznoszą wysoko główki zamyślone.
Gdy się położę — cała w nich utonę...

I stoją wkoło — jak troskliwi stróże —
Kierują na mnie złote oczy duże...

Gdy zmierzch błękitny zapadł ponad rajem,
Wśród niezabudek śniłam nad ruczajem;

A gdy na niebo wyszedł księżyc złoty —
Nie wiedząc czemu — lałam łzy tęsknoty.

Patrząc na księżyc, co jak tarcza płonie,
W kornej modlitwie wyciągałam dłonie.

Aż nagle z góry na me dłonie spadł
Drobny aniołek — niby biały kwiat.

O moje palce oparł stópkę małą —
A tchnienie wiatru skrzydełkami chwiało...

W ciszy zadzwonił słodki głos anioła:
„Pan ciebie woła".

Przez rajskie łąki szłam do Pana
Noc całą — aż do rana.

Na łąkach grały anielskie fletnie,
Gwiazdami niebo sypało letnie.

Do moich włosów, jak do płomieni,
Ćmy zlatywały z mrocznej przestrzeni.

Minęłam łąki, gaje i wody,
I w Pana mego weszłam ogrody.

A właśnie wtedy, wśród tłumu drzew,
Trysnęła zorzy porannej krew,

I przez gałęzie, pod stopy moje,
Padały świateł płomiennych roje.

Ptaszęta w gąszczu, jak żywe lutnie,
Świergocąc, wiodły wesołe kłótnie,

Czy ranna zorza jaśniej się mieni,
Czy warkocz świętej, warkocz z płomieni?

Na polance, gdzie kwitły fijołki,
Tańcowały tęczowe aniołki,
Uskrzydlone aniołki — i dzieci,
Którym światłość niebieska już świeci;
Wiatr rozwiewał kędziorki ich płowe,
Złote słońce pieściło im głowę...

Lecz ja pośpiesznie dalej szłam,
Bo Pan wszechmocny zwał mnie sam.

Tam, gdzie narcyzy kwitną srebrzyste,
Ujrzałam Jana Ewangelistę,
Jak uśmiechnięty, siedzi na trawie,
A kwiaty w twarz mu patrzą ciekawie.
Białe przepiórki i kuropatwy,
Z drobną gromadką kwilącej dziatwy,
Biegną po ziarno do jego dłoni,
Co się miłośnie ku dzióbkom kłoni...
Na dobrem, śniadem obliczu Jana
Jaśnieje radość jakaś świetlana...

Lecz ja pośpiesznie dalej szłam,
Bo Pan wszechmocny zwał mnie sam,

W pośród białego zastępu mniszek,
Mówił kazanie święty Franciszek.
Mówił o łąkach, mówił o wiośnie,

I barwne ptaszki pieścił miłośnie,
Gdy świegotliwą spadły gromadą,
Na jego rękę, szczupłą i bladą.
Potem pochwalił, jasny i słodki,
Piękność różowej w trawie stokrotki,
Aż dłoń ku niebu podnosząc w końcu,
Zaczął mniszeczkom mówić o słońcu.
Wtedy poklękły wszystkie na trawie,
A słońce z góry grzało łaskawie...

Lecz ja pośpiesznie dalej szłam,
Bo Pan wszechmocny zwał mnie sam..

Na liliowych dzwoneczków polanie,
Bardzo dziwne rozchodzi się granie.
Grają cudnie dzwoneczki pachnące,
Gdy je szatą przechodząc potrącę.
A w pośrodku polany się złoci
Wielka harfa wśród traw i paproci.
Po jej strunach, smuklejsza od lilji,
Błądzi lekko dłoń świętej Cecylji;
Święta pani i miły jej klęczą,
Rozdzieleni strun siecią pajęczą,
I przez struny złociste się patrzą,
W pieśń wsłuchani najświętszą, najrzadszą...

Lecz ja pośpiesznie dalej szłam,
Bo Pan wszechmocny zwał mnie sam..

Minęłam brzegi stawu modrego,
Których irysy błękitne strzegą.
Nad gładką wodą, co w słońcu drzemie,
Marja w złocistym stała djademie.
Lśnił szafirami królewski djadem,
Oczy modrzały pod czołem bladem,
Różaniec złoty i szafirowy
Zwisał z przecudnej dłoni Królowej,
A szafirowy irysu kwiat
Całował fałdy Jej złotych szat.
Nad wodą stawu modra jaskółka

Kreśliła w locie kapryśne kółka;
Za każdym razem, gdy jej skrzydełko
Bryznęło z wody bladą perełką,
Staw omusnąwszy w powietrznym tańcu,
Opadał jeden szafir w różańcu
Z alabastrowych Królowej rąk, —
Rozkwitał nowy irysu pąk,
A z ust padało imię Człowieka,
Co zmiłowania na ziemi czeka.

Lecz ja pośpiesznie dalej szłam,
Bo Pan wszechmocny zwał mnie sam.

W końcu ujrzałam w słońca rozpyle,
Dwa trzepoczące, białe motyle.

A dalej idąc w alei głębie,
Ujrzałam lotne białe gołębie.

Potem upojne, miodne lilije,
Z których aromat w powietrze bije;

A idąc cicho, ujrzałam dalej,
Jak łabędziowie na trawie spali,

I długie szyje, śpiąc, skrzyżowali,
Śnieżyście biali...

A po tym białym poznałam krzyżu,
Że Pan wszechmocny jest już w pobliżu.
Pan stoi w cieniu dębu wielkiego,
A dwa anioły białe go strzegą.

I oślepione promienną skronią,
Za skrzyżowane skrzydła się chronią...

Pan w rozżarzonych cierni koronie,
Wyciąga ku mnie krwawe swe dłonie —

I miłosierną pochyla twarz...
— Znowu mnie, Panie, u stóp swych masz!

— Znowu z palącej łez moich rosy
Otrą Ci stopy złote me włosy,

I woń ich słodka znowu zostanie
Na Twoich krwawych ranach, o Panie.—

A mowa Pana litośnie spływa:
„Marjo... Czy w raju jesteś szczęśliwa?“

— „Panie mój! Wybacz... Ja nie wiem sama.
Może to grzechu dawnego plama?

Cięży mi, Panie, szata godowa,
Taka mieniąca, taka tęczowa.

Opal w pierścieniu łzy w sobie chowa,
I pod djademem cięży mi głowa,

Bo każdy rubin zda się stygmatem;
A usta moje krwawym są kwiatem...

Dusza jest we mnie, jak ptak skrzydlaty,
Co pręży skrzydła i bije w kraty“!

Na moje włosy Pan kładzie rękę;
„Marjo... Rozumiem twą straszną mękę...
Dusza twa, nigdy nie nasycona,
Nawet w tym raju z tęsknoty kona,
Bo masz miłosne w duszy pożary —
A wszelka miłość — łaknie ofiary.
Świętym, co dla mnie czynili wiele,
Daję w nagrodę rajskie wesele;
Lecz jeśli zechcesz, dam Tobie więcej;
Udział w mej pracy, udział w mej męce.

O Marjo, Marjo, ty dużo wiesz!
Tyś przeszła krwawą i ciemną ścież,
Taką haniebną i taką ostrą,
O biedna siostro...

I wśród marności i wśród rozpaczy —
Poznałaś, Marjo, w męce żebraczej,
Że tych, co łakną, że tych, co pragną,
Miłość, jak lilje, wznosi nad bagno,
Że tylko miłość rozświeca noc,
I odkupienie daje, i moc.

— Więc cię posyłam, siostro, do ludzi;
Niech miłowanie mowa twa budzi,
Niechaj naucza głos Magdaleny —
Że prócz miłości — nic nie ma ceny.”

Pocałowałam stopy Pana,
I poszłam słodko zadumana.

Po moście tęczy zeszłam na ziemię,
Co w mroku drzemie.

Przywdziałam ubiór z zgrzebnego płótna...
I tak się praca zaczeła smutna.

Odtąd wśród ludzkich chodzę strzech,
Gdzie mieszka nędza, mieszka grzech,
I do każdego pukam poddasza:
„Otwórzcie — proszę — to siostra wasza“.

Nad poduszkami chorego stoję,
I głos mój spływa, jak ciche zdroje...
„Mózg ci usycha, czaszka ci pęka.
Wielka twa męka, wielka twa męka“.

O bracie, bracie... W dalekiej chacie,
W malwach tęczowych, w maków szkarłacie,
Płowych się dzieci śmieje gromada,
A pod okienkiem jędza się skrada.

Jędza choroby, ślepa, okrutna,
Spowita w zgrzebne, skrwawione płótna.

O módl się, bracie... Przez mękę twoją
Niech się już dzieci męki nie boją...

Przez mękę twoją... Pan mnie przysyła,
Bo twoja dusza Panu jest miła...

On sam się męki odział szkarłatem,
Więc najmilejszym jesteś mu bratem.

Niech miłość Pana na ciebie spłynie,
Niech cię upieści, niech cię owinie.

Niech w twoich oczu bladych głębinie,
To przerażenie ślepe zaginie...

Chylę się cicho, chylę się nisko,
Spływa warkoczy mych zdrojowisko.

Pieszczę chorego spalone skronie —
Głowa mniej boli, głowa mniej płonie...

Zstępuje dziwna jakaś pociecha,
I umęczona twarz się uśmiecha.

Więzień umiera.
Jakże znędzniała twarz bohatera,

Jakże jest słaby i jakże szary
Wzrok, który niegdyś niecił pożary.

— Bracie mój, bracie...
W płaszczu warkoczy, jak w złotej szacie,
Przed tobą staję,

By ci przypomnieć rodzinne kraje...

Włos pod twą ciężką głowę podłożę.
Czujesz, jak pachnie? Jak pszenne zboże...

W ojczystej ziemi, w ojczystej ziemi
Szeleści niwa kłosy złotemi...

O jakże cudnie, jak bardzo cudnie
Zboże się złoci w modre południe...

Jakże jest piękna ta ziemia biedna...
Kto trochę szczęścia dla niej wyjedna,

Błogosławiony na wiek — i ninie
I ten szczęśliwy, kto dla niej ginie.

Więzień już kona, więzień już kona,
Blednie powoli twarz uśmiechniona...

Na polanie padłeś wśród dziewanny,
Jakżeś młody — żołnierzyku ranny.

Nie za swoją, nie za swoją sprawę
Twoje serce się rozdziera krwawe.

Łąkę krasną naznaczyłeś plamą,
Twoje usta jęczą: „Mamo, — mamo“...

Warkoczami rany twe owinę,
Ucałuję twoje oczy sine,

Włosy skąpię w twojej krwi rubinie,
Nie zaginie ból twój — nie zaginie...

Na warkoczach Bogu krew zaniosę,
Schylę przed Nim czoło złotowłose...

Cicho chłopiec uśmiechnięty kona.
„Nie zaginie moja krew czerwona“!

Lecą płateczki akacjowe
Na pochyloną, smutną głowę.

Cóż to za człowiek śni w żałobie
Na świeżym grobie?

Lecą płateczki akacjowe
Na pochyloną głowę...

— Jam uwikłany w męce, jak w matni;
Grób to ostatni, ostatni...

I nikt nie został mi już na świecie...
Niechaj mnie wicher w otchłanie zmiecie! —

— O drogi, drogi... Siadam przy tobie
Na świeżym grobie.

Będziemy mówić o tych, co skonali;
Niech, jak gromnica, wspomnienie się pali.

Czy ci, co leżą pod stopy twojemi,
Nie miłowali niczego na ziemi?

— Temu, co w cieniu akacji spoczywa,
Była miłością rodzinna niwa,
Dająca zboże.
— Czy pustej niwy nikt obsiać nie może?

— Ta, co usnęła pod brzozy warkoczem,
Siostra litosna z wejrzeniem przezroczem —

Kochała starców bezsilnych i dzieci.
— Czy ich niedoli już nikt nie rozświeci?

Człowiek, co skończy przerwany trud —
Spełni największy miłości cud;

O! podziękuje mu cały cmentarz:
„Pamiętasz o nas, bracie, pamiętasz"...

Sterany, szary człowiek
Ze znużenia mgłą u powiek,
Do domu na noc wraca,
Skończona dzienna praca.
Ta praca wciąż jednaka —
Obmierzły los biedaka.
W jesiennym, szarym zmroku
Przyśpiesza biedak kroku,
A zimny próg go czeka,
I głos obcego człeka,
I stół niemalowany,
I cztery puste ściany.
Ta dola wciąż jednaka —
Obmierzły los biedaka...

— O biedny, biedny, drogi —
Ja wejdę w twoje progi,
I rozsłoneczni ściany
Mój włos z płomienia tkany,
Przesłonią twoje oczy
Pożary mych warkoczy,

I będziesz jako człowiek,
Co słońce ma u powiek,
Choć szare prochy depce...
A w pustej twej izdebce
Zapłonie ogień złoty
Ukochań i tęsknoty.
O biedny, biedny, drogi —
Raj wejdzie w twoje progi... —

— Gdzież ty idziesz, gdzież ty idziesz, dziewczyno,
W noc zimową, taką mroźną i siną?

Czyś rozpaczą gnana straszną, czy winą?
Gdzież ty idziesz śnieżnem polem, dziewczyno?
Czyż ci wieki są druhami i braćmi?
Zgubisz drogę, gdy ci oczy łza zaćmi,

I upadniesz w śnieżną pościel, dziewczyno,
I całuny ciebie białe owiną...

— Nie wiem sama, kędy idę i poco,
Lodowatą, bezlitosną tą nocą.
Ból serdeczny mnie wygania na drogę —
W swej komnacie już usiedzieć nie mogę.

— Chodź dziewczyno, pod sędziwe te świerki,
Z których lecą drżące szronów iskierki.

Na zwalonej usiądź kłodzie koło mnie —
Tak mi ciebie żal serdecznie, ogromnie.

Tak zziębnięte masz rączęta i sine...
W promieniste ciebie włosy owinę,

W włosy wonne, niby wino i zboże.
Twoją głowę na ramieniu swem złożę,

Pocałuję rozchylone twe wargi,
I wysłucham twego płaczu, twej skargi...

— Więc to miłość? Więc twój miły daleko?
Za dziesiątym kędyś borem i rzeką?

Nie masz wieści? I zapomniał cię może?
Twoje serce znieść już tego nie może?

Dziecko, dziecko, — skarga plami twe usta!
Kiedy pierś jest wyziębiona i pusta,

Kiedy serce umiłować nie może,
Wtedy nędza jest głęboka, jak morze.

Dziecko, dziecko... Słodka bardzo jest męka,
Kiedy dusza u stóp Pana przyklęka,

I gdy mówi: „Przez łzy moje, o Panie,
Niechaj światłość w jego duszy się stanie.

A jeżeli mnie zapomni na zawsze —
Przyjm za niego moje męki najkrwawsze!"

Tyś bogata, tyś królewsko bogata,
Jeśli możesz oddać duszę za brata.

Kochaj ludzi, co nie znają miłości;
Tyle nędzy w biednem sercu ich gości...

* * *

I tak — czy w słońcu, czy w blasku miesiąca,
Wędruję, włosem płomiennym wiejąca,
W południe znojne i w nocny chłód,
Od wrót do wrót — od wrót do wrót —
I wszędzie głoszę miłości cud.

Lecz czasem smutno — i siły brak —
Serce się tłucze, jak ranny ptak,

Na włosach tyle mam łez i krwi,
I tyle jęków w mej duszy tkwi.

Wtedy powracam w rajskie podwoje...
Idę tam nocą, słońca się boję.

Straszą mnie złote aniołów straże;
Może je nędzą swoją przerażę?

Więc się zakradam cicho, jak złodziej,
I proszę mroku: „Płaszczem mnie odziej".

A gdy upadnę pod stopy Mistrza —
Coraz mi ciszej, coraz mi słodziej,
I twarz litosna, twarz przenajczystsza
Noc rozpromienia mglistą i ciemną,
Świecąc nademną.

Na moich włosach, w pomroce sinej,
Krew się zamienia w jasne rubiny,

Łzy się zmieniają w gwiaździste roje,
Mienią się, mienią warkocze moje...

A głos przedziwny w milczeniu spływa:
— Marjo, czy jesteś dzisiaj szczęśliwa?

— O Panie, Panie... Krew mam na włosie,
I tysiąc jęków drga w moim głosie...

Błogosławiona jest męka moja...
Jeno mnie napój z Twojego zdroja,
By duch mój mocny, słoneczny był,
Bo trzeba tylu, ach! tylu sił. —

Wtedy złożone dłonie Pana,
W których się pali wieczna rana,
Krew purpurową, wina zdroje,
Leją w spragnione usta moje.
Strugi płomienne płyną, płyną,
Woda żywota, Boże wino...
Nigdy nie wyschną dłonie Boże..
Radość głęboką jest jak morze.

Z. A. Borowska.

Rytm życia.

Ważną jest rzeczą, siostro moja, uczynić życie nasze harmonijnem. Nie myśl, że to frazes: to jest prawda, istotna prawda.

Dużo ludzi chodzi kwaśnych i niezadowolonych po świecie. Przyczyną tego jest nie losowe nieszczęście, gdyż ono rodzi smutek lub rozpacz, ale właśnie brak harmonji.

Każdy z nas ma w sobie popędy różne i różne potrzeby. Gdy jest młody nie wie zwykle, które z nich są istotne, związane z jego naturą i stanowiące treść jego, a które są tylko chwilowym porywem lub egzaltacją, albo wreszcie są tylko wynikiem wpływu, jakiemu uległ.

Młody poddaje się często wpływowi jakiegoś człowieka lub przeczytanej książki. Lecz wpływ taki bywa uchwytny i dlatego mniej jest niebezpieczny. Gorzej jest, jeśli naturę naszą spaczy jakaś moda ogólnie panująca, atmosfera środowiska, w którem żyjemy. Taki wpływ jest wnikliwy bardzo i oprzeć mu się umieją wyjątkowe tylko jednostki. Często on właśnie marnuje życia.

Dom, w którym się wychowałaś, przedewszystkiem ma wpływ na ciebie. Temu uledz możesz z największem jeszcze bezpieczeństwem. Płynie bowiem w tobie ta sama krew, która ukształtowała tych, co cię otaczają, ona także w końcu w tobie przemówi najsilniej. Ale często bardzo, gdy wyjdziesz z domu i w obcem znajdziesz się środowisku — czy to w szkole, czy to w otoczeniu nowem, świat odmienny olśni cię tem, że jest inny i wyda ci się to, co obcy głoszą prawie objawieniem. Będziesz się starała upodobnić do ludzi, którzy teraz są koło ciebie, przejmiesz ich sposób bycia, ich poglądy, często treść ich życia. I do domu swego odnosić się będziesz z cichym, albo jawnym buntem, odrzucać będziesz ryczałtem wszystko, co dotychczas kazano ci uważać za prawdę. Jeśli w takiem usposobieniu uczynisz jakiś krok stanowczy, wiążący życie, staniesz

się za lat kilka ową istotą kwaśną, niezadowoloną ze wszystkiego i ze wszystkich, bo oto zagubiłaś swoją treść własną.

Dom twój napewno popełnia błędy, lecz popełniają je także i ci, którzy ci dziś imponują, a w dodatku są od ciebie różni. Wejrzyj trzeźwym okiem w głąb ich dusz i zobacz, czy podobne są one do twojej duszy? Bacz, byś się nie poddała obcemu rytmowi.

Lecz, gdy kształtować będziesz swoje życie, nie wystarczy to tylko, że grać będzie w niem melodja twojej własnej krwi, śpiew istotny twojej duszy. Myśleć musisz także o tem, by nie skrzywdzić żadnej zasadniczej cząstki swojej natury. Tak samo, jak nie możesz żywić się samym chlebem, tak samo nie możesz czynić zadość jednej jedynej potrzebie swojego ja. Pamiętaj o tem, że masz serce, które musi kochać, nie wiem — ludzi, albo ideę, ale musi żyć miłością; pamiętaj także, że masz umysł, który potrzebuje pokarmu, bo inaczej życie wyda ci się czczem. Lecz pamiętaj również, że masz ciało, które wpływa często więcej, niźli ci się zdaje, i na umysł i na charakter nawet, a najbardziej na usposobienie twoje. Ćwicz się pilnie w ujarzmianiu go, ale pamiętaj równocześnie, że póki żyjesz, póty ciało ma władzę nad tobą, „a zakon członków twoich inny jest,— jak mówi Św. Paweł, — niźli zakon twojego ducha".

Pamiętaj, że przewaga czy to serca, czy umysłu lub wyobraźni, czy ciała nad innemi stronami ludzkiej natury, powoduje wypaczenie, czasem nawet zwyrodnienie całego człowieka. Pamiętaj także, że niezaspokojenie przez czas dłuższy słusznych wymagań jednego z tych trzech sług ducha (ciała, serca, umysłu) odbije się na tobie fatalnie: skostniejesz, skwaśniejesz, zubożysz siebie całą. Żyj harmonią.

CIAŁO.

Niewiasta mówi:

— Skarżę się na sługę mego, ciało. Nieposłuszne jest moim rozkazom i dużo mam z niem kłopotów. Wymaga wiele i muszę mu ulegać. Wypoczywać chce na takiem, a nie innem łożu; jadać takie, a nie inne potrawy. Dopiero, gdy zaspokoję wszystkie jego potrzeby dosyta, zgadza się usłuchać mej woli. Ale czyni

to opieszale i z lekceważeniem, skarżąc się wciąż, to na upał, to na hałas, to na głód lub pragnienie. I mówi: w tych warunkach nie mogę pracować.

Gdy byłam młoda, nie zważałam na bunty ciała, lecz przekonałam się, że jest ono złośliwe i za brak należytego starania i zrozumienia jego potrzeb, mści się, obezwładniając mnie na długo. To też nauczyłam się poznawać, czego mu potrzeba i folguję mu, ale gniew jest we mnie. Nie dziw mi, że niektórzy ludzie biczują swoje ciało, by je zmusić do uległości.

Bo gdybyż tylko na tem kończyły się jego wymagania! Ależ nie, korzysta ono z każdej drobnej nieuwagi, z każdego błahego powodu, by nietylko wyłamać się z pod praw ducha, lecz by stać się panem i narzucić mi prawo swoje, które jest inne, często wstrętne mojej duszy. Na umysł mój ma wpływ przemożny, czyniąc go niezdolnym do myślenia lub pacząc jego sąd. Uczucia moje jeszcze więcej są od niego zależne. Gdy ciało osłabnie, wszystko wydaje mi się smutnem i złem, otoczenie nudnem lub drażniącem, ludzie niemili, życie nic nie warte. Zamiast być moim niewolnikiem, ciało bierze mnie w niewolę. Skarżę się na nieposłusznego sługę, ciało moje.

Marta:

— Nie skarż się, siostro moja. Z tego co mówisz widzę, że do uprzywilejowanych należysz jeszcze, znasz bowiem dobrze ciało swoje i rozumiesz jego kaprysy i władzę. Przeważnie ludzie nie zdają sobie sprawy z wpływu, jaki na nich ciało wywiera i swoje ja z niem utożsamiają. Jedni dogadzają mu za bardzo i podczas, gdy żyją tylko dla niego, dusza ich skowyczy z bólu cichutko, zduszona przez zbuntowanego niewolnika. A on wymaga coraz więcej, nigdy nie syty i wciąż pożądający nowości, zmusza umysł do wysiłków dla siebie, a sercu mówi: milcz. Lecz żadnym wysiłkiem nie zadowolni go się, wiecznie skarżyć się będzie i narzekać. Nieszczęśliwymi są zawsze ludzie żyjący tylko dla ciała.

Inni żyją pełnią życia, pełnią władz człowieczego ja. Lecz nie umieją się w sobie rozeznać i nie rozumieją mowy ciała. Niemowlę, cokolwiek mu dolega, zawsze szukać będzie karmiącej piersi, w niej spodziewając się znaleźć ulgę; matka dopiero umie rozeznać prawdziwą przyczynę krzyku. Tak samo wiele powodów

wywołuje złe samopoczucie człowieka, a on zawsze wtedy powiada: jestem nieszczęśliwy i najopaczniej rozumując, przyczynę swych dolegliwości widzi w losie lub w innym człowieku. Czasem tak jest istotnie, ale częściej przyczyna ta jest z ciałem związaną. Naucz się rozróżniać skąd pochodzi twoje złe samopoczucie.

Zależni jesteśmy od pory roku. Wiele jest chorób pogarszających się na wiosnę, na wiosnę ponosi ludzi łatwiej temperament lub nerwy, na wiosnę najwięcej samobójstw jest wśród młodzieży. To też często różne „nieukojone tęsknoty", „skrzydlate sny" lub inne uczucia rozlewne, z których młodzi zwłaszcza i kobiety, lubią robić tragedje, we wiośnie mają swą przyczynę. Zależne jesteśmy, my kobiety, od dni w miesiącu; pamiętajmy o tem, gdy przyjdą dnie naszego zdenerwowania i nie szukajmy jego przyczyny w otoczeniu. Zależni jesteśmy wszyscy od pogody; gdy ma się na odmianę albo na burzę, nietylko kości starych ludzi to czują, ale odczuwają to wszyscy nieświadomie. Wycie wiatru, skłębione chmury na niebie nasuwają nam myśli ponure, przewidywania tragiczne; nie trzeba się poddawać tym nastrojom, lecz zdawać sobie sprawę skąd pochodzą i nie przejmować się nimi.

To samo powiedzieć można o bardzo wielu funkcjach naszego ciała. Naruszenie ich regularności lub sprawności odbija się zaraz na naszem usposobieniu, a my zamiast widzieć przyczynę naszego złego humoru tam, gdzie ona jest i albo ją usunąć, albo przynajmniej nie dramatyzować, mówimy zaraz o losie, złości ludzkiej i innych szumnych rzeczach.

Dobrze to jest, siostro, że zdajesz się rozumieć te sprawy. Staraj się zawsze, gdy „życie ci brzydnie", zastanowić się czy przyczyną tego nie jest niewyspanie, głód lub inna podobna przyczyna.

Nie skarż się jednak na ciało twoje, lecz znoś je cierpliwie. Obchodź się z niem tak, jak jeździec z narowistym koniem: spokojnie i surowo. Wtedy służyć ci będzie nienajgorzej przez lat wiele.

SERCE.

Trzymaj na wodzy serce swoje, siostro. Prawda to, że człowiek oschły jest duchowym kaleką i wart jest pogardy. Ale niebezpieczną także jest rzeczą nie panować nad poruszeniami

swego serca. Zbytnia wrażliwość i pobudliwość uczuciowa, tak częsta u nas kobiet, czyni z nas coś podobnego do wozu bez dyszla, który jedzie niepewny kierunku. Dziś zagalopujemy się w jedną stronę, jutro napewno w inną, często wręcz przeciwną. Życie nasze, nie oparte na równowadze, będzie niepłodne, przykre dla otoczenia i dla nas samych.

Nietylko nad uczuciami złemi panować trzeba. O gniewie, zazdrości i nienawiści mówić ci nawet nie będę. Ale także uczucia dobre same w sobie powinny być przepuszczone przez filtr rozumu i dopiero wtedy znaleźć swój wyraz w czynie. Pamiętaj przytem, że stan uczuciowy ogromnie wypaczyć może sąd, staraj się go więc oddzielić niejako od siebie, od swego serca. „Miłość zaślepia"—mawiają. Zaślepiają wszelkie uczucia, a przynajmniej czynią z nas daltonistów. Jeśli więc czujesz, że serce twoje jest zaangażowane w sprawie, którą masz dziś rozstrzygnąć — strzeż się.

Żądam od ciebie przedewszystkiem rozwagi w stosunku twoim do mężczyzny, tutaj bowiem najłatwiej ci się pomylić.

Jeżeli serce cię ciągnie, pochopną jesteś do idealizowania tego, który niem zawładnął i popełnisz z łatwością czyn nierozważny.

Młode dziewczęta tak tęsknią za miłością, że jej świętem imieniem nazywają przelotne zgoła uczucia, na wyobraźni w znacznym stopniu, a na zmysłach też trochę oparte. A że miłość mężczyzny i kobiety jest powszechnie uwielbiana, idealizowana, że wszyscy głoszą jej uroki i jej potęgę, taka dziewczyna, która nie przeżywała jeszcze nic wielkiego w życiu, ani wielkiego bólu, ani wielkiego szczęścia, rzuca się naoślep w pierwsze lepsze „zakochanie" i myśli, że to wielka miłość. Deklamuje frazesy: „miłość tłumaczy wszystko", „miłości nic się nie oprze" i t. p. i wbrew rozumowi, wbrew swojej duszy robi kapitalne głupstwo i wychodzi za mąż, znając często swego przyszłego męża zbyt przelotnie, by wogóle o miłości mogła być mowa, a tembardziej o miłości wielkiej.

Kobiety zamężne czynią podobnie. Chciałyby żyć w stanie wiecznego podniecenia uczuciowego, w stanie trwałej ekstazy miłosnej. Tymczasem nerwy ich są za słabe, by stan taki znieść na dłuższą metę, a serce za małe i za pełne egoizmu, by

wznieść się na wyżynę prawdziwej miłości, a tembardziej, aby na niej trwać. Zresztą, za ekstazę miłości biorą zwykle upojenie nowością życia zmysłowego, a gdy ono minie, mają pretensję o to do losu, do życia—nie rozumiejąc zgoła, co się stało.

Potem, straciwszy nadzieję, by w małżeństwie mieć znów to, co odczuwały na początku, zaczynają patrzeć na innych mężczyzn. Często znajdzie się taki, który kobiecie będzie obiecywał miłość, „tę prawdziwą". I kobieta za nim pójdzie — poszukując smaku pierwszego swego pocałunku, pójdzie, by znów się rozczarować.

A miłość — ta prawdziwa — to co innego niż egzaltacja, to co innego niż zmysły, choć mieć może w sobie i jedno i drugie; ale te rzeczy nie stanowią istotnej jej treści.

Miłość — ta prawdziwa — mieści w sobie dwa zasadnicze elementy: chęć dania z siebie jaknajwięcej temu, kogo kochamy, aż do całkowitego poświęcenia, aż do śmierci; i chęć upodobnienia się do przedmiotu miłości, zjednoczenia z nim, zlania takiego, by móc powiedzieć: żyję nie ja, ale on we mnie żyje.

Ta miłość, to nietylko miłość mężczyzny i kobiety, to miłość wszelka. Najwyższy jej wzór to Chrystus, który tak ukochał ludzkość, że dla niej przyszedł na świat, dla niej żył, cierpiał i umarł; który tak kochał ludzi, tak chciał ich sobą przepoić, że kazał im pożywać Ciało Swoje i pić Krew Swoją. To jest Miłość Prawdziwa.

Każdy człowiek kocha prawdziwie, jeśli kochając, ma w sobie to pragnienie poświęcenia się i to pragnienie zjednoczenia. Zjednoczenia duchowego — z narodem, z ideą, z dziecięciem, z przyjacielem, zjednoczenia fizycznego także, gdy miłość się objawi między dwojgiem ludzi, powołanych do małżeństwa.

Także ta miłość prawdziwa nie zawsze będzie miała to samo napięcie; na obojga małżonków mogą przyjść czasy oschłości, zamarcia wewnętrznego. Nie trzeba wtedy mówić: przestałam kochać, lub desperować: on przestał mnie kochać. Nie, to stan przejściowy, wywołany zmęczeniem, troską, złym stanem nerwowym. Niech przyjdzie czas lepszy, a miłość zakwitnie znów, jak jabłoń o wiośnie; niech przyjdzie ciężki cios, miłość okaże wtedy całą swoją moc. Nie przejmuj się więc zbytnio, siostro, jeśli przeżywać będziesz taki czas oschłości wewnętrz-

nej; czekaj cierpliwie wiosny. Przyjdzie ona znów, jeśli kochasz prawdziwie, aż do pragnienia, by ciebie nie było, a była tylko miłość; aż do pragnienia zatracenia się całkowitego w tym, którego kochasz. Jeśli przeżyłaś choć jeden raz podobne uczucie, wróci ono znów.

(Siostro — tak kochał Pana Apostoł. Pamiętasz, mówił on: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus"... Siostro, czy nie tęsknisz do takiego umiłowania nie stworzenia, ale Pana wszechstworzeń?).

Tymczasem żyjesz jeszcze życiem cielesnem. Pilnuj się, by ciało nie zapanowało nad sercem twojem, pilnuj się, by uczuciom nie dać zapanować nad duszą twoją. Żyj wedle przykazania Bożego w miłości. To wystarczy na dzień dzisiejszy.

O UCZUCIU.

Uczucie, to najpiękniejsza rzecz na świecie. Chrystus pozwalał nazywać siebie Miłością. Ona jest budowniczym świata; wszystko, co jest na świecie pięknego, przez nią się stało, a bez niej nie masz życia.

Ale nie mieszaj z uczuciem, niewiasto, nieporządnych poruszeń twojego serca; nie mieszaj z niem egzaltacji. Miłość powinna być, jak lampa równo płonąca, która wokół rozsiewa blaski łagodne, a ogrzewa każdego, który się zbliży. Ty zaś często miłością nazywasz bezpłodne swoje wybuchy, które cię skłaniają dziś do łez, jutro do radości, które rozlewają się bezprzedmiotowo na świat cały i przez to samo, że ogarniają „wszystko", nie obejmują niczego; albo znów czepiają się jednej jakiejś rzeczy, czy jednego człowieka, w tej jednostce personifikują wszystkie swoje tęsknoty i ją, ubraną w tęczę marzeń, podnoszą na wyżyny, zgoła nieprawdopodobne. Dziś mówisz, że kochasz sztukę, jutro ludzkość; dziś dziecko, jutro „Jego". A w rzeczywistości nie kochasz nic, tylko siebie, a w rozhuśtaniu swego serca znajdujesz rozkosz i to ci wystarcza, mniejsza o objekt, który jest dla ciebie tylko pretekstem owego rozhuśtania. Czasem nawet nie znajdujesz nazwy dla tego, co się porusza: wtedy mówisz, że tęsknisz za błękitną chimerą. A nie spostrzegasz, że blisko, nieraz bardzo blisko ciebie jest ktoś, kto łaknie miłości i któremu, oddając swe serce, dasz szczęście. Ale w tym kimś — lub czemś — co na cie-

bie czeka, niema zazwyczaj karmu dla podnieconej wyobraźni, więc przechodzisz mimo, niebaczna. Bo będzie to „tylko" twój mąż, albo „tylko" twój dom, albo „tylko" twój zagon pracy: „Tylko" rzeczy, których się nie pisze Dużą Literą, rzeczy bliskie i znane od dawna.

Spróbuj spojrzeć na to, co cię otacza, nowemi oczami, jakgdybyś je widziała po raz pierwszy. A patrząc, nie myśl o tem, co one ci dają, co one ci dać mogą, ale czego od ciebie oczekują. Wtedy miłość prawdziwa, a nie egzaltacja w sercu twojem się ocknie, a życie twoje przestanie być bezpłodnem.

O niewiasto, jakże bardzo szczęśliwym jest człowiek, który kocha każdą minutą swego dnia, którego każdy najdrobniejszy czyn podyktowany jest przez miłość...

WYOBRAŹNIA.

Zdarzało ci się pewnie, siostro, przeżywać dnie, kiedy życie twoje, które dotychczas cię zadawalniało, wydaje ci się nagle czczem i nudnem. Bezpośrednią przyczynę tego stanu odkryłam ci już; że ta nuda dziś cię właśnie napadła, winne jest pewnie ciało twoje, niezadowolone czy to z pogody, czy ze swego stanu o cokolwiek naruszonej dzisiaj równowadze. Często niema innej przyczyny twego nieokreślonego niezadowolenia; bywa jednak i tak że niezadowoloną, głodną jest twoja wyobraźnia.

Powinnaś mieć zawsze coś w życiu, około czego oplatać będziesz swoje marzenia, swoje plany, do czego myśl twoja wracać będzie w chwilach wolnych: w drodze, przed zaśnięciem... Szczęśliwe są te kobiety, których myśl skierowuje się wtedy ku Bogu i Jego zajmuje sprawami; znak to, że Bóg jest ich prawdziwem ukochaniem. Ty jednak żyjesz jeszcze w rozproszeniu, siostro; wiem, że nie potrafisz żyć samą manną niebieską. Stwórz sobie więc coś innego, jakąś sprawę ziemską, która pociągałaby twe serce na tyle, by wyobraźnia twoja w myślach o niej swòj pokarm znalazła. Kobiety bez tego żyć nie umieją...

Nie wiem, co być może przedmiotem tych twoich marzeń. Czy przyszłość dzieci twoich, które wyobraźnia przedstawiać ci będzie już dorosłemi, czy warsztat twojej pracy, rozszerzony, upiększony w twojem marzeniu, czy może twój kościół para-

fialny, który myślą zdobić będziesz w kwiaty, obrazy, chorągwie. Nie wiem, do czego ciągnie ciebie upodobanie. Pamiętaj jednak, o czemkolwiek myślisz, że w takich właśnie chwilach półuśpienia władz wszelkich, a rozhuśtania wyobraźni, najłatwiej wpaść w pokusę. Czemkolwiek bowiem zabawia się twoja myśl, zawsze na tle tej czy innej rzeczy przedstawia ci ciebie samą, ciebie, która jest taką, a taką, (napewno dodatniej namalowaną, niż nią jesteś istotnie), ciebie, która dokonała tego, a tego (z czego czujesz się już teraz dumną, choć pewnie nie zrobisz tego nigdy naprawdę). I tak — pycha twoją rośnie, podczas, gdy myśl buja.

Bywa jednak dużo gorzej. Śmielszą jesteś zawsze w marzeniu, aniżeli w życiu. Widzisz wszystko przez szkła powiększające, a różowe. I tak, jak przypisywać sobie będziesz więcej urody, rozumu, dowcipu, niźli ich masz w istocie, tak samo więcej będziesz miała odwagi do wyzwania (—w marzeniu —) opińji, podeptania rozsądku, wyzbycia się cnoty.

Wyobraźnia nasuwać ci będzie coraz nowe obrazy, w których zawsze przedstawioną będziesz w błyszczącej roli, obrazy, które coraz mniej będą miały wspólnego z dobrem. I tak przymierzać będziesz do siebie w myśli różne ryzykowne, lub wręcz brudne sytuacje, a gdy takie zdarzą ci się potem w życiu, wola twoja osłabiona zezwoleniem na obraz, zezwoli także na rzecz. Bądź więc bardzo uważną w wyborze przedmiotu owych rozmyślań i kontroluj siebie nawet i wtedy, nie pozwalając zasnąć rozsądkowi.

Nie wymagaj jednak od wyobraźni swojej, by karmiła się wciąż sprawami, do których niezupełnie dorosła twoja dusza. Bo wtedy zbuntuje się ona i otoczy cię szarością nudy. Musisz dbać o to, by dać jej godziwą rozrywkę, czy to w postaci przeczytanej książki, czy przedstawienia, czy zabawy jakiejś.

Nieraz zdarzyć się może, że chodzić będziesz kwaśna i niezadowolona, pełna pretensji do ludzi i do życia. Tymczasem ładna książka, wieczór spędzony w teatrze, rozmowa z kimś zajmującym, dostarczyłyby przędzy twojej myśli, którąby się snuła i uczyniłaby nie nudnem—nawet cerowanie pończoch. Dbaj o to, by myśl twoja była nie szara, lecz kolorowa; strzeż się jednak, o! siostro, — by nie była pstra....

KRYTYCYZM.

Zachęcałam cię często, siostro, do czujnej samokontroli; dziś przestrzedz cię muszę przed jej niebezpieczeństwem. Zbytnie przeanalizowanie siebie, krytyka zbyt drobiazgowa, namiętna, wywołać może w tobie pewne rozdwojenia osobowości. Czuć będziesz w sobie jednego człowieka, który chodzi, rusza się, czuje, cierpi lub weseli — i drugiego, który będzie świadkiem życia tamtego, świadkiem bardzo źle, a często ironicznie usposobionym. Ten świadek każdy czyn twój ludzki nazwie drobnomieszczańskim; każde wzruszenie — egzaltacją; każdy akt wiary — naiwnością. Jeżeli zezwolisz na istnienie w sobie tego świadka, dostaniesz się wkrótce pod jego panowanie, a on sparaliżuje każdy twój odruch, zwłaszcza odruch serdeczny; wypaczy twój instynkt i sztuczkami sofistycznemi uczyni tak, że przestaniesz rozróżniać złe i dobre. Zwłaszcza ludziom cokolwiek nieśmiałym grozi to rozdwojenie, lub takim, którzy z dużą kulturą łączą brak życiowego rozpędu. Wyleczyć ich może czas, który pozwoli im ocenić swoją wartość istotną po dokonanych czynach, a nie według możliwości wewnętrznych tylko. Albo także czyjaś wierna miłość, taka, która każe człowiekowi choremu na hyperkrytycyzm powiedzieć sobie: „Widocznie jednak nie jest tak źle ze mną, jeśli można mnie aż tak kochać".

Tak samo, jak przekrytykować można siebie, zepsuć można swoje życie. Do całego otoczenia naszego odnosimy się często z pewnem uczuciem nieżyczliwości, która sprawia to, że widzimy wszystko w karykaturze. Zamiast widzieć w ludziach to, co w nich jest dobrego, zamykamy na to oczy, a lubujemy się w podchwytywaniu cech złych lub śmiesznych.

Przyczyną tego bywa próżność, która, obniżywszy krytyką wszystkich, siebie podnosi. Częściej brak miłości, oschłość serca, która czyni nas surowymi i niesprawiedliwymi. Czasem poprostu nałóg szukania dziury w całym, zaczerniania wszystkiego, co jest naokoło nas. Nie pozwól sobie, siostro, na takie zasmarowywanie życia sadzą.

PYCHA ROZUMU.

Często, o siostro moja, rozumujesz tak, jakgdybyś rozumowi swemu przypisywała nieograniczoną władzę, mimo to, że nieraz

powiedzieć sobie już musiałaś: pomyliłam się. Chcesz zawsze wszystko zrozumieć i wtedy dopiero się poddać, tymczasem droga poznania rzeczy boskich jest wręcz przeciwna: naprzód należy się poddać, dopiero wtedy przyjdzie zrozumienie.

Pomyśl—gdyby Bóg mógł być objęty twoim rozumem, czy mógłby wtedy być Bogiem? Wierzysz w to, że jest nieskończony; umysł twój jest skończonym, jakże więc żądać możesz, by mógł ogarnąć nieskończoność Boga? Mimo całej swojej pychy, przyznasz z pewną łatwością nawet, że są ludzie od ciebie mądrzejsi; jasnemi dla nich są sprawy, których ty nie rozumiesz wcale, ba! których istnienia nie przeczuwasz często. Tymczasem przyznać nie chcesz, że sprawy boskie są większe niźli te, które rozum objąć potrafi. I poddać się nie chcesz prawom, które Bóg objawił, dlatego, że ich nie rozumiesz, lub dlatego, że w jakimś pojedyńczym wypadku, tobie znanym, poddanie się spowodowało nieszczęście, a ty zawsze jeszcze identyfikujesz nieszczęście ze złem.

Prawo Boskie ustanowione jest dla nieskończoności czasu i przestrzeni. Uwzględnia nie chwilę, lecz nieskończony cel człowieka. Mierząc więc je ludzkiemi, z krótkiego życia ziemskiego czerpanemi miarami, dojść musisz z konieczności do fałszywych zupełnie wniosków. Teoretycznie przyznajesz, że Bóg operuje czynnikami, wykraczającymi poza ludzką miarę, lecz w praktyce do wszystkiego przykładasz ściśle ludzką miarę.

Pokażę ci to na paru przykładach.

Wierzysz w to, że Chrystus jest prawdziwie obecnym w Eucharystji. Wierzysz, że, zstępując do serca twego, obdarza cię łaską nadprzyrodzoną, łaską tak wielką, że gdybyś mogła ją całkowicie wykorzystać, stałabyś się potężniejszą od aniołów. I choć jesteś jak pacholę wiejskie, które ze Stradivariusa kilka zaledwie tonów wydobyć umie, spostrzegłaś jednak, że to, co otrzymałaś, to jest jakiś dar przedziwny, że, grając na nim, odkrywasz jakieś światy harmonji, których nie przeczuwałaś nawet. Bo oto łaska Chrystusowa, którą przyrównałam do najdoskonalszych skrzypek, ta łaska jest żywa i nietylko pozwala twojej duszy się ocknąć poprzez jej cielesną powłokę i grać melodję swego podobieństwa boskiego, ale ta łaska unosi twoją duszę na

wysokości nieznane jej dotychczas, sama prowadzi, sama gra, sama czyni za ciebie. Przeżyłaś to, nieprawdaż?

A teraz spotykasz się z nakazem Kościoła, by dzieci jaknajwcześniej prowadzić do Stoła Pańskiego. I cóż mówisz? — On jeszcze nie dorósł, on nie rozumie, to zawcześnie. Może we Włoszech, gdzie inteligencja wcześniej się rozwija, ale u nas...

Siostro, a ty, czy dorosłaś, a ty, czy rozumiesz? Czy sądzisz, że wobec nieskończoności Boga, istotnie coś znaczy różnica między stopniem rozumienia dziecka, a twoim stopniem nierozumienia? Czy sądzisz, że ty nie jesteś w obliczu Boga równym prymitywem? A jednak Chrystus dopuścił cię do współuczestnictwa w Biesiadzie Pańskiej, co mówię — przykazał ci pożywać Ciało Swoje. Przecz więc nie dopuszczasz dziecku swemu pić z tej krynicy żywota, do niego przykładając zgoła ludzką miarę rozumu i nierozumu? „Dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie" — rzekł Chrystus. A ty jesteś, jako te matki w kraju żydowskim, niedopuszczające dzieci swych do Jezusa. Postępujesz wbrew rozkazowi Jezusa i Jego Namiestnika, przekładasz swój rozum ponad Jego wolę i krzywdzisz dziecko swoje, nie dając mu dostąpić do Źródła Cudu!

Weźmy inną sprawę.

Wierzysz, że małżeństwo jest sakramentem. Uczyłaś się w katechiźmie, że w tym sakramencie Bóg udziela łask do spełnienia zadań ze stanem małżeńskim związanych. Wszak wierzysz w to, codzień w „Wierzę" to powtarzasz. Wiesz także, co Chrystus powiedział Faryzeuszowi (Mat XIX, 6.), że „co Bóg złączył, niechaj człowiek nie rozłącza". A teraz zestaw z tem, co głosisz o rozwodach „wychodząc ze stanowiska rozumowego" — jak mówisz. O rozumie bezrozumny, który chcesz rozwiązywać sprawy boskie i rozdzielać to, co Bóg złączył! Który mimo teoretycznej wiary w sakrament, widzisz w małżeństwie tylko związek ludzki, rodzaj kontraktu na wspólne życie, a zapoznajesz jego znaczenie mistyczne. Lecz poco iść tak daleko nawet: który zapoznajesz jego znaczenie społeczne, moralne, wychowawcze.

Te same ludzkie miary przykładasz do ograniczenia potomstwa. Temi samemi ludzkiemi kategorjami operujesz, mó-

wiąc o problemie cierpienia. I wiele, wiele innych spraw rozwiązujesz podobnie.

Tymczasem pamiętać powinnaś, myśląc o tem wszystkiem, że człowiek jest stworzony nie dla jednego życia ziemskiego, ale dla Boga; nie dla skończoności, lecz dla wieczności. Że ma nietylko, ciało, lecz duszę, a krzywda na duszy poniesiona jest krzywdą stokroć gorszą, niż krzywda cielesności. Pamiętać powinnaś, że umysł twój tak ciasny jest, że wielu rzeczy ziemskich zrozumieć niezdolen, jakże więc może się kusić o to, by pomieścić plany Boże!

Więc gdy nie rozumiesz — wierz.

Gdy wątpisz -- poddaj się.

Gdy się boisz, bo buntuje się w tobie człowiek cielesny — módl się o łaskę.

A będzie ci dana łaska, i wiara, i zrozumienie — gdy na nie zasłużysz pokorą.

O. Didon.

List do panny Teresy V.

List CXI Ojca Didon, dominikanina (zm. w Tuluzie w roku 1900), jest jednym ze stu kilkudziesięciu jego listów do p. Teresy V, jego córki duchownej, pisanych w okresie 23 lat.

O. Didon był słynnym kaznodzieją, następcą Lacordaire'a w Paryżu. W pewnym okresie jego działalności, władze zakonne, uważając, że wymowa i osoba O. Didon wywołują za duże poruszenie namiętności politycznych, wyrwały go nagle z Paryża i osadziły na wygnaniu (chwilowem) w klasztorze Corbara na Korsyce. Dla O. Didon był to wstrząs bardzo silny, który zmienił kierunek dalszej jego działalności na całe życie. Przerzucił się do p r a c y l i t e r a c k i e j, by po przeprowadzeniu gruntownych studjów w Ziemi Świętej, napisać swoje klasyczne dzieło „Jezus Chrystus", stanowiące odprawę i odpowiedź Renanowi. Później pracuje na polu pedagogicznem, na kazalnicę nie wracając już nigdy.

Poprzez listy do panny V. poznać możemy jego potężną duszę, jej zmagania się i walki, oraz stopniowe wznoszenie się jej na coraz wyższy poziom ducha. List podany poniżej pisany jest z Corbara, jako komentarz do 7 słów Chrystusa na krzyżu.

Listy O. Didon mają się ukazać w tłómaczeniu polskiem.

LIST CXI.

Tak, córko jedyna, mówmy o Chrystusie!

On jest moim życiem. Wszystkie moje prace, wszystkie moje siły i ambicje są z Nim związane. Moje przekonania, moje życie moralne, moje ziemskie istnienie i moja wieczność, moje przywiązania i moje ideały. On trzyma wszystko. Czemuż zamiast pismem, nie mogę mówić Ci żywem słowem!

Żądasz odemnie kilku refleksji nad ostatniemi słowami Ukrzyżowanego Zbawiciela. Cóż my, ludzie, możemy o tem powiedzieć wartościowego? Jeden tylko jest Mistrz—On. Najlepiej jest skoncentrować Jego nauki nie w głowie, a w sercu i uczynić z nich sobie prawo życiowe. Wtedy zrozumie się wieczną prawdę, ukrytą w formule i przy świetle cnoty i łaski przenika się głębię tych prawd Bożych.

Słowa umierających! Mam dla nich kult. One nas uczą, jak żyć dobrze. Czegóż nas uczą słowa Tego boskiego Mistrza, którego duszy nie zaciemniły godziny strasznej agonji? W siedmiu zdaniach, wypowiedzianych przez Chrystusa na krzyżu, widzę streszczenie ***nauki życia***.

Trzy pierwsze wyrażają pod trzema różnemi formułami ***dzieło życia***.

Widzisz, moje dziecko, „dzieło życia“ dla prawdziwego ucznia Chrystusa znaczy: „dobroć absolutna”. Poco jesteśmy tu na ziemi? Abyśmy byli dobrymi. W dobroci mieści się wszystko, a ona nie mieści się w niczem. Dobroć składa się z trzech aktów najważniejszych:

1) ***Odpuszczenie nieprzyjaciołom.*** Słowa Chrystusa na Krzyżu są: ***Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią"***. Ktokolwiek nie przebacza— nie jest Chrystusowym. Od chwili męki na Kalwarji — nie wolno szukać zemsty, wywierać ucisku, być nieustępliwym. Ci, co się mszczą, co są zawzięci, co przelewają krew, ci są poganami. Trzeba być dobrym dla wszystkich, a pierwszym aktem dobroci jest przebaczenie tym, co nam zło czynią, co nas spotwarzają, zapoznają, prześladują, gnębią, dokuczają, opuszczają i tym co nas krzyżują, lżą, ranią śmiertelnie, zadają ciosy uderzeniem włóczni i zabijają.

Ileż jest jeszcze pogan nawet pod habitem zakonnym. A przecież rzekomo są wśród chrześćjan tacy, co chcieliby przelać krew za Chrystusa! Nie mieczem, a krzyżem walczy się za Chrystusa, nie zabijając innych, a umierając samemu, nie przez męki, a przez poświęcenie i ofiarę.

2) Drugim aktem dobroci jest otwierać drogę do raju, prowadzić ich do Boga. Oto dlaczego Chrystus wyrzekł do swego towarzysza męki te słowa nieporównane: „Dziś ze mną będziesz w raju”.

Przebaczenie jest aktem biernym, nie dość jest nie złorzeczyć: trzeba błogosławić. A błogosławić — to znaczy życzyć i czynić dobro. Dobro całkowite —to Bóg. Konsekwentnie błogosławić — to dawać Boga... gdy Go się ma. Chrystus miał Go w największej pełni, gdyż sam był Bogiem nawet pod postacią Ukrzyżowanego. Więc mógł naprawdę powiedzieć: „Dziś ze mną będziesz w raju“. My, uczniowie Boga, przygotowujemy z zewnątrz biednych łotrów do pokuty, do skruchy i cierpliwości

w dobrem, zapowiadamy im, oznajmujemy Chrystusa Zbawiciela — i tą drogą tylko spełniamy akt dobroci nieskończonej.

3) Trzecim aktem dobroci jest stwarzać między duszami mocne więzy łączące. Istota dobra zbliża ludzi z sobą, zła—dzieli. Dobra istota kocha, zła — nienawidzi. Miłość jest cementem, nienawiść — rozkładem. Głęboko wzruszająca chwila na Golgocie, gdy Chrystus stanowi Marję matką przybraną Jana, a Jana synem przybranym Marji, ta chwila jest cudownym zastosowąniem prawa zbliżenia, przez które Chrystus uchwalił między ludźmi związki nowe, słodkie, głębokie.

Gdziekolwiek spotykamy prawdziwego ucznia Chrystusa, widzimy wprowadzoną zasadę spójni między duszami. Jak sam Chrystus jest wielką racją miłości między Dziewicą a Janem, tak istnieje boska racja związków duchowych między tymi, co się kochają w imię miłości dla Chrystusa.

Czyż może istnieć związek głębszy, wyższy, mocniejszy? Rozwiń sama, moje Dziecko, te myśli, jakie Ci poddaję. Słowa Chrystusa są nieograniczone, można je koncentrować, nie wyczerpując: im głębiej sięgać, tem bogatrze i pełniejsze.

— Teraz Ci powiem, jakie *jest prawo życia.*

Pierwszym prawem naszego życia ludzkiego jest cierpieć. Niema życia płodnego bez bólu. Czy znasz formułę *cierpienia obsolutnego,* — że się ośmielę tak je określić. — Zamyka się w tych słowach: *„Boże mój, czemuś mię opuścił“?* Tak, najokropniejszym bólem dla duszy człowieka sprawiedliwego (nie mówię oczywiście o ludziach - zwierzętach, ani szubrawcach — mówię o duszy wyższej, duszy sprawiedliwego) jest opuszczenie jej przez Boga. Wszystko stracone: niechaj! Pocieszę się, uspokoję, jeśli Bóg ze mną został. Lecz cóż się stanie, jeśli Bóg odejdzie? Bóg nie odchodzi. Powiecie mi: „On nie mógł opuścić duszy sprawiedliwego”. Tak, w głębi rzeczy to słuszne, ale dusza sprawiedliwego może utracić poczucie obecności Boga, dla którego żyje, a już Go nie czuje.

Oto godzina przerażająca, którą Wielki Sprawiedliwy chciał poznać, i poznał. Oto tragizm tych słów, przejmujących dreszczem śmiertelnym: „Boże mój, Boże, czemuś mię opuścił”? Niema w nich ani rozpaczy, ani nic ubliżającego Świętemu Człowieczeństwu Chrystusa; jest utrata chwilowa poczucia obecności Boga.

Oto jest najgłębszy ból, jaki może nawiedzić duszę Świętego. Człowiek - zwierzę nie zdoła go zrozumieć, filozof zaledwie to sobie wyobraża. Jedynie dusza, oddana Bogu, może pojąć taki ból.

Drugim prawem życiowym jest słowo: *„sitio“— pragnę.* To słowo nie tłomaczy — jak się domyślasz, fizycznego stanu ukrzyżowanego Chrystusa, którego krew, przepalona cierpieniem, żąda wody. To słowo wyrąża inne pragnienia. Pragnienie duszy. Pragnienie najgorętsze ujrzenia dzieła spełnionego, dla którego On, Bóg, żył, cierpiał i umarł. Nic się wielkiego nie staje bez tego pochłaniającego pragnienia. Największe dusze są te, które najmocniej pragną... pragną prawdy, miłości, dobroci, pragną

Boga. Chrystus, sam Bóg, On Człowiek doskonały, nie mógł mieć takiego pragnienia, ale mógł mieć pragnienie dania ludziom Prawdy, Miłości, Dobroci nieskończonej.

Taka jest, moje dziecko, dla sumienia chrześcijańskiego wspaniała interpretacja słowa: „*Pragnę*“, które wstrząsnęło Golgotą i Światem. To słowo każe myśleć o tym, który w innych warunkach powiedział: „Byś wiedziała, kto jest, co ci mówi: Daj mi pić, wtedy byś Go snać była prosiła, a dałby ci wodę żywą“.

Trzecim prawem życiowym, Córko droga, jest praca. Trzeba wszystko wypełnić dla dokonania dzieła, wszystko bez wyjątku. Trzeba módz powiedzieć, gdy nadejdzie chwila ostateczna: „*wszystko jest dokonane*“.

Chrystus tylko mógł to słowo powiedzieć w prawdzie absolutnej. My nie możemy tak go wymówić, bo zawsze spełniamy tylko części tego, cośmy spełnić powinni. Ale Jezus jest Ideałem i życie Jego jest rzeczywiście dokonane. Powiedział tylko to, co powinien był. Czynił tylko to, co czynić był powinien. A wszystko, co czynił i mówił, było doskonałe. Nasze życie jest tylko naszkicowane. Ale przynajmniej znamy *Prawo* i trzeba nam się przybliżać możliwie do granic, jakie ono nam zakreśla.

Znasz teraz, moje dziecko, *dzieło życia*, znasz *prawo życia*. Teraz dowiesz się, jaki jest wzniosły *koniec życia:* „Ojcze, oddaję ducha mego w Ręce Twoje”. Bóg Ojciec! Oto koniec życia. Oddać się Jemu, oto sposób odejścia ze świata. Zwierzęta idą do ziemi, ludzie zezwierzęceni idą w nicość, której nie dosięgną. Ludzie bez Boga, dumni ze swej wiedzy, chcą pozostać w sobie samych. My, przez Chrystusa, idziemy do Boga.

Biedne, drogie dziecko, czyż los nasz nie jest najpiękniejszy? Tak, bądź własnością Boga i niech te zimne karty, na które rzuciłem garść znaków hieroglificznych, pomogą Ci stać się Chrystusową bez zastrzeżeń. Kochajmy Go i bądźmy Jego wyznawcami, żyjmy, jak On nas przez swą śmierć żyć nauczył.

Błogosławię Cię i kocham w świętości.

Irena Gołkowska.

Czynnik radości w pracy wychowawczej.

Jakkolwiek duże znaczenie przypisuje dzisiejsza nauka dziedziczności i naturalnemu wyposażeniu dziecka, pozostaje pewnikiem, przez wiekowe doświadczenie stwierdzonym, że rozumne wychowanie stanowi o wartości charakteru. Prawda ta dodaje sił niejednej matce.

Wychowanie, to praca godna genjalnego artysty, który z nieforemnego głazu wydobywa doskonałe kształty, aby ten wcielony promień ideału Piękna cieszył i krzepił nieraz przez wieki. Piękno dusz jest nieraz trwalsze, bo nigdy nie ginie, dlatego też praca matki — wychowawczyni jest jeszcze cenniejsza.

Oby ta myśl była natchnieniem tym wszystkim matkom, które, nie znając wartości swego skarbu, żyją obok dzieci, zamiast żyć z dziećmi i dla nich przedewszystkiem, a opiekę nad niemi — tę pracę najszczytniejszą, wykonalną tylko dla macierzyńskiego geńjuszu — zdają lekkomyślnie w ręce obcych, niewiadomej wartości ludzi. Dzieło wychowania jest trudne i wymaga ustawicznego wysiłku, nie pominięcia żadnego środka, mogącego zbliżyć do celu.

Czynnik radości wpływa niezmiernie na ułatwienie pracy wychowawczej. Dlatego wszyscy, którzy pragną szczęścia ludzkości, z zapałem podejmą hasło: „Więcej radości i jeszcze więcej radości!”. W tym celu należy w wychowanku urabiać usposobienie, na gruncie którego wzrastać będzie mogło ziarno trwałej radości życia. Usposobienie takie da wychowanie jędrne, hart matki, rozumiejącej, że do czasu moralnej dojrzałości dziecka, ona jest dla niego uosobieniem prawa etycznego i przy całej tkliwości swego najbardziej kochającego serca matczynego, musi być niezmiernie stanowczą. Bo stanowczość jest siłą rodzicielskiej miłości, na której młodzież opiera się, stawiając pierwsze kroki w życiu, aby dzięki tej miłości, podtrzymującej jej nieudolne próby, stanąć w przyszłości silnie na gruncie własnych niewzruszonych zasad. W duszyczce dziecięcej można siać śmiało ziarno ideału, bo wiemy, że wyrośnie z niego zdrowy pokarm dla wielu.

Matka, silna prawdziwą, rozumną miłością, ustrzeże dziecko od zepsucia i rozkapryszenia, prowadząc je odpowiednio od pierwszej chwili życia; wybierze raczej niewygodę własną, byle nie narazić dzieciny na utratę pogody ducha w przyszłości, bo nic tak ciężką przeszkodą nie kładzie się na sercu człowieka, uniemożliwiając nieomal dotarcie doń jasnych promieni, jak charakter trudny, usposobienie kapryśne i ponure.

Wiek dziecięcy i młodzieńczy powinien upływać w słonecznym blasku radości. W tym czasie opatrzność matczyna jest

jeszcze w możności usunąć z horyzontu dziecięcego chmury ciemne. Oby nie zawiodła! Należy bowiem pamiętać, że młoda duszyczka jest wrażliną równie jak roślinka: cierpi głęboko i łatwo karłowacieje. Troski dorosłych nie powinny przygnębiać dzieci. Już sama natura zabezpieczyła je do pewnego stopnia, obdarzając ruchliwością umysłu, która im nie pozwala płakać długo. Ale dziecku nie wystarcza, że samo się roześmieje, potrzebuje też, aby dokoła niego rozbrzmiewał śmiech i wesołe rozmowy, aby jasno oczy błyszczały. Jeżeli matka, zasmucona nieszczęściem jakiem, nie może się zdobyć na uśmiech wesoły, wtedy błogosławieńswem będzie osoba obca z wesołem usposobieniem, którą do dzieci przybliży, nie tracąc ich jednak z oczu własnych, bo tych ócz najdroższych, choćby zapłakanych, nie zastąpi dziecku nikt.

Jaki wpływ na duszę dziecka wywiera atmosfera otaczająca je, nie wiedzą pewnie ci, którzy tę atmosferę zatruwają miazmatami cynizmu. Czy matki zdają sobie sprawę, jak krzywdzi ich dzieci szerząca się coraz bardziej nieobyczajność? Dziecko wraźliwszem jest od mimozy. Jak subtelnego więc działania matki potrzeba, aby nie zraniła dziecka rzeczywistość! A te wszystkie dzwięki piosenek bezwstydnych, dwuznacznych żartów, pornograficzne powieści kaleczą duszę dziecka brutalnie. Trucizna w tej formie działa nieznacznie lecz gruntownie, pacząc pojęcia i zasady życiowe. Dziecko tych rzeczy może nie rozumie, lecz wyczuwa napewno; cierpi — choć się nie skarży, i wchłania jad, który radość życia niszczy w zaczątku. Gdzie jesteś, opatrznościowe oko macierzyńskie?

Dziecko nie powinno cierpieć więcej, niż wymaga tego konieczność. Dlatego też nie przytłaczajmy tych ruchliwych istotek dziesiątkami drobnych nakazów i zakazów. Rozumny wychowawca wymaga tylko rzeczy zasadniczych, pozatem daje swobodę.

Dziecko nietylko można ukryć w kochających ramionach przed mroźnym wiatrem, lecz z łatwością uda się nam zasypać je szczęściem. Rodzice mogą nieba przychylić w dzieciństwie tym najdroższym główkom, — później stać będą bezsilni wobec ich pragnień gorących, jak i bolesnych zawodów. Gdyby czas swojej, nieomal, wszechmocy wykorzystać umieli! Dziecku nie-

wiele potrzeba do szczęścia; jeśli nie jest zepsute zbytkownem wychowaniem, cieszy się każdym klockiem, każdą szmatką. Nie skąpmy mu tych skarbów! Nie potrzebują dary nasze być kosztowne; cudowne wynalazki, na które zdobywa się nieustanna myśl niezamożnej matki, nie mającej grosza na kupno zabawek, powodują zwykle najpromienniejszą radość dziecinną. A radość tę podwaja znaleziony niekiedy oddźwięk w otoczeniu. Dzieci bardzo lubią niespodzianki otrzymywać, lecz w równej mierze lubią cieszyć niemi drugich. Niesłusznym jest zarzut, że wiek dziecięcy jest bez serca. Jego egoizm—to instynkt samozachowawczy; lecz dziecko ma miłość Boga i bliźniego, tylko chce kochać wesoło, bo to odpowiada bardziej jego naturze. Niekażdy dorosły człowiek zdobędzie się na tę czystą radość, jaka świeci z niewinnych oczek, kiedy dziecko drugim sprawia przyjemność. Dziecięce serce lubi dawać, zdolne jest nawet do bohaterstwa. Tylko nie należy łamać jego natury: pozwalajmy mu kochać pogodnie. Niech widzi naszą radość z jego darów, choćby najnieudolniejszych, bo brak zrozumienia w chwilach takiego szlachetnego uniesienia rani głęboko i odwraca od nas serduszko, które jak pączek kwiatowy nam się otwierało.

Prowadząc je do Boga, nie każmy dziecku płakać nad ukrzyżowanym Chrystusem, gdy ono chce kwiatki nieść boskiej Dziecince. Dojdzie i ono do Golgoty; wtenczas obejmie miłośnie przebite stopy i z Krzyża weźmie moc cierpliwego kochania. Ucząc dzieci miłości bliźniego, nie opierajmy jej wyłącznie na współczuciu dla niedoli, nie żądajmy za wiele umartwienia, bo struny cienkiej zbytnio naprężać nie wolno. Zostawmy młodym pogodę, skoro sam Bóg nią zaranie życia ozłocił.

Potęgujmy młodą radość przez godziwe rozrywki. Stanowią one wyraźną potrzebę, zwłaszcza w okresie szkolnym, gdy nieraz oczy, zbyt długo w książki wpatrzone — przygasną. Wychowawcy dbać powinni o rozrywki z tą samą troskliwością, z jaką dbają o pokarm fizyczny, doceniając w całej pełni ich doniosłość. Miłość i takt będą doradcami w wyborze, by przyjemności istotnie krzepiły zmęczonego ducha. Wiele potrzeba rozumnej pracy, by potęgą radości natchnąć wstępującego w życie człowieka. Radość w życiu ludzkiem jest tem, czem słońce w przyrodzie: potęguje zdrowie fizyczne i moralne, dodaje sprawności,

a tem samem jest doniosłym czynnikiem także w ekonomicznym rozwoju społeczeństwa. Dziś, kiedy Polska tak bardzo potrzebuje odrodzenia narodu i odbudowy gospodarczej, należy ocenić tę siłę w nas samych będącą, a poznawszy jej wartość—potęgować jej rozwój. Stać się to powinno naczelnem zadaniem pedagogiki współczesnej.

Dr. K. Chmieleński.

Niezbędne wiadomości o odżywianiu.

Człowiek pierwotny, podobnie jak wszelkie inne żyjące stworzenia, w odżywianiu swem kierował się zdrowym, naturalnym instynktem, który w obecnych czasach został zastąpiony częściowo przez wskazania nauki, częściowo przez najrozmaitsze przesądy, które wtargnęły w nasze pojęcia, i walka z którymi jest bardzo trudna.

Kwestja odżywiania naszego jest jedną z najpoważniejszych kwestji nietylko medycznych, ale i ekonomicznych, jednakże nie była ona nigdy i nigdzie traktowaną z należytym zrozumieniem. Gdy nauka ustaliła skład chemiczny naszego pokarmu, i to tylko co do białka, tłuszczu i węglowodanów, a zatem ilość niezbędną dla człowieka dorosłego każdej z tych składowych części, uważano całą sprawę o odżywianiu za przesądzoną, za skończoną, i tak trwało długie lata. Dopiero prace głównie amerykańskich uczonych, wprowadziły pewne zmiany w nasze dawne pojęcia o odżywianiu, lecz wszystkie te zmiany tyczyły się tylko starych naszych pojęć o odżywianiu, nie wprowadzając żadnych świeżych zasadniczych teorji. Tak np. podano ścisłej rewizji ilość białka, niezbędną dla codziennego użytku i w tej kwestji zrobiono pewne zmiany, lecz dopiero prace d-ra Lamanna o znaczeniu soli mineralnych w odżywianiu i najnowsze odkrycie w r. 1911 przez polskiego uczonego, d-ra Kazimierza Funka, witamin, sprawę odżywiania znacznie poszerzyło. Obecnie wiemy, że pożywienie nasze, ta ogromna ilość najrozmaitszych potraw, składa się pod względem chemicznym nietylko z białka, tłuszczu i węglowoda-

nów, ale także soli mineralnych i witamin. We wszystkich naukowych, medycznych książkach przy wyliczaniu składowych części naszego pożywienia, białko zawsze znajduje się na pierwszem miejscu.

Jakaż przyczyna takiego uprzywilejowania białka? Odpowiedź jest tu prosta, a mianowicie: Ciało nasze jest zbiorem nieprzeliczonej ilości komórek, tych tak mikroskopijnie małych, że niewidocznych gołem okiem cząsteczek, główną składową częścią których jest białko.

Za życia stale jedne komórki obumierają starzejąc się, a na ich miejsce zjawiają się nowe, na budowę których potrzebny jest odpowiedni materjał, a tym właśnie materjałem jest białko pokarmowe; powtóre, co także jest nadzwyczaj ważne, że organizm ludzki może przetworzyć białko w tłuszcze i węglowodany, lecz nigdy odwrotnie, t.j. tłuszcze i węglowodany przetworzyć, przerobić w białko, organizm ludzki nie jest w stanie.

Mówiąc o odżywianiu, należy zawsze rozróżnić dwie funkcje, będące w ścisłym związku z odżywianiem organizmu, a mianowicie: funkcję trawienną i funkcję asymilacyjną, czyli funkcję przyswajania przez organizm przetrawionego już pokarmu. Spożyty więc pokarm najprzód podlega przetrawieniu, a następnie zostaje przez organizm przyswojony.

Funkcjonują więc w organiźmie naszym pod względem odżywiania dwie, że tak powiem, maszyny, będące z sobą w ścisłym związku: jedna do trawienia, druga do przyswajania przetrawionego. Każda z tych maszyn podlega prawom fizycznym i może przerobić w pewien okres czasu, liczyć będziemy na dobę, tylko pewną ilość pokarmu. O tem zawsze pamiętać należy, gdyż stąd wynikają zasadnicze konsekwencje, a mianowicie — nie należy zjadać pokarmu w zbyt obfitych ilościach, gdyż maszyna, przerabiająca spożyty pokarm, ma w swej działalności granice i przy spożyciu ilości większych, aniżeli ona przerobić może, maszyna nasza, po pierwsze musi pracować całym zapasem swych sił, co prowadzi do prędkiego zużycia, powtóre — przerobić materjału wszystkiego nie jest w stanie, wskutek czego część materjału pozostaje zupełnie nieprzerobioną do końca, co prowadzi znów do zmniejszenia sprawności organizmu, do jego zanieczyszczenia do starości.

Zasadą odżywiania powinno być: zasiadać do spożywania wtedy, gdy się głód uczuwa i kończyć jedzenie przy niezupełnem zaspokojeniu głodu. Wszelkie zapraszanie do jedzenia jest nietylko zupełnie zbyteczne, ale wprost szkodliwe.

Jedzenie obfite, szczególniej wieczorem, na noc, bywa powodem ciężkich zasłabnięć, a nawet i nagłej śmierci, szczególniej tyczy się to ludzi starszych.

Nauka ustaliła, że 100 do 120 gramów białka, do 100 gramów tłuszczu i 400 do 500 gramów węglowodanów wystarcza zupełnie do podtrzymania życia człowieka dorosłego.

Następnie były zrobione pewne zmiany w tych ilościach w zależności od wzrostu, pracy lub wypoczynku. Dalsze prace w kwestji odżywiania tyczyły się głównie niezbędnej ilości białka, albowiem różni uczeni kwestjonowali tę ilość i obecnie można uważać, że nie 100 do 120 gramów, a 60 do 80 gramów białka dla dorosłego człowieka do codziennego użytku, przy średniej pracy jest zupełnie wystarczające.

Wszystkie naukowe podręczniki szeroko omawiają zawsze potrzebę ilości białka, tłuszczu i węglowodanów, a jednocześnie zupełnie po macoszemu traktują znaczenie soli mineralnych, potrzebną ich ilość ogólną, a także i poszczególną każdej soli, a o witaminach napróżnoby tam szukał wzmianki. Wiadomem jednakże jest, że przy braku soli mineralnych, chociażby nasze odżywianie zawierało zupełnie dostateczne ilości białka, tłuszczu i węglowodanów, organizm nasz zginąć musi, śmierć następuje, jak przy zupełnem głodowaniu, a przy ilości niedostatecznej soli mineralnych organizm choruje.

Następujące sole mineralne są niezbędne dla naszego odżywienia: sole potażu, sodowe, wapnia, magnezji, żelaza, fosforu i chloru. Dla użytku codziennego, jak to w swych pracach wykazał dr. Lamann, wystarcza 24 do 26 gramów, a poszczególna ilość tych soli wynosi: potażu 6 gramów, soli sodowych 2,5 gr., wapnia 6 gr., magnezji 0,8 gr., żelaza 0,15 gr., fosforu 7 gr., chloru 3,5 gr. Dla praktycznego zastosowania koniecznem jest wiedzieć nietylko, że taka to ilość ogólna, a taka to ilość poszczególna jest niezbędna dla podtrzymania zdrowia i sił człowieka, ale także niezbędną jest znajomość tych produktów, które w swym składzie zawierają te sole, a także i ilość tych soli.

Dla dzieci, dla organizmów dorosłych, z soli mineralnych są najpotrzebniejsze, najniezbędniejsze sole żelaza, sole sodowe, znaczenie których jest wielkie dla regulowania przemiany gazowej, t. j. dla oddychania, albowiem sole żelaza pochłaniają tlen z powietrza, a sole sodowe wydzielają znów z organizmu zużyty dwutlenek węgla, musi więc być między temi dwoma solami utrzymana w organiźmie naszym równowaga, koordynacja. Sole zaś wapnia niezbędne są dla formowania rosnącego organizmu. Tak rozpowszechniona choroba, jak anemja, spowodowana jest nietyle brakiem soli żelaza w organizmie, których potrzeba jest stosunkowo niewielka i które się znajdują prawie we wszystkich produktach spożywczych, jak brakiem właśnie soli sodowych, któremi są bogate takie jarzyny i owoce: szpinak, sałata rzymska, kapusta, rzodkiewka, szparagi, buraki, marchew, poziomki, pomarańcze, jabłka. Drugą chorobę wielce rozpowszechnioną, na którą cierpi miljony dzieci, jest krzywica, chorobą angielską jeszcze zwana; jest ona spowodowana brakiem soli wapnia i fosforu.

Co do witamin, to one stanowią czynnik równie niezbędny dla życia człowieka. Brak ich jest powodem ciężkiej niemocy, a nawet i śmierci. Witamin obecnie liczymy kilka: A. B. C. D. E. F. i P. i każda z tych witamin ma swoje specjalne działanie, swoją specjalną funkcję i brak tej, lub innej witaminy powoduje jedną, lub drugą chorobę. Tak, brak witaminy A. wywołuje zapalenie spojówki oka, mogące doprowadzić do zupełnej utraty wzroku, do ślepoty.

Brak witaminy B. jest powodem chorób nerwowych, tak srodze trapiących ludzkość; znajduje się ona w jarzynach, owocach, ziarnach zbożowych.

Brak witaminy C. jest powodem gnilca, choroby tak bardzo rozpowszechnionej podczas wojen; znajduje się ona w pomarańczach, pomidorach i cytrynach. Znaczenie witaminy D. dla człowieka nie jest jeszcze w zupełności wyjaśnione, zdaje się, że ona odradza organizm, odsuwa starość; dowiedzionem jest, że witamina D. działa na wzrost komórek drożdżowych. Witamina E. działa na krzywicę; witamina ta znajduje się w znacznej ilości w tranie. Witamina F. oddziaływa na organy płciowe, wywołuje płodność; znajduje się ona w lucernie, sałacie, ziar-

nach pszenicy. Witamina P. oddziaływa na rumień, chorobę u nas niespotykaną, a rozpowszechnioną w krajach, gdzie jedzą kukurydzę. Ilość witamin, potrzebna dla człowieka, dla codziennego użytku, nie jest jeszcze ustaloną, wiadomo tylko, że jest ona niewielką.

Aczkolwiek potrzebną jest wiadomość, że takie to produkty posiadają te lub inne sole mineralne, te lub inne witaminy, ale to będzie jeszcze niedostateczne, koniecznem jest odpowiednie przygotowanie, przyrządzenie potraw. Zabiegi kulinarne, stosowane w ten sposób, jak to czynimy obecnie, niszczą, jeśli nie w zupełności, to w znacznej mierze, tak niezbędne dla nas składowe części, jak sole mineralne i witaminy.

Przy przyrządzaniu potraw należy bacznie przestrzegać następujących prawideł:

1) Nie trzymać długo produktów w wodzie, jak ma zwykle miejsce przy obieraniu, czyszczeniu ich, szczególniej tyczy się to jarzyn, owoców.

2) Jeśli idzie o produkty gotowane w wodzie, to nie należy zlewać wody gotowanej, gdyż w tym wypadku wydala się właśnie sole mineralne i witaminy.

3) Pokarmy pieczone i smarzone zachowują znaczną część soli mineralnych i witamin, o tem pamiętać należy.

4) Przy gotowaniu pokarmów przy wysokiej temperaturze, lecz w ciągu krótkiego czasu, mniej niszczą się witaminy, jak od niższej, ale działającej czas dłuższy temperatury.

Na zakończenie zaznaczę, że spożycie soli mineralnych ma tylko znaczenie wtenczas, gdy się ich używa w takim stanie, w jakim one się znajdują w naturze, t. j. w produktach spożywczych, spożywanie zaś sztucznych soli mineralnych jest bez znaczenia, wyjątek do pewnego stopnia pod tym względem stanowią sole wapnia, fosforu i może żelaza.

Wcale tutaj nie wspominałem o soli kuchennej, znaczenie której w obecnem naszem odżywianiu jest wyolbrzymione zupełnie niesłusznie, a nawet ze szkodą. Sól kuchenną należy uważać jako przyprawę, do której przyzwyczailiśmy się, ale spożywanie której w tej ilości, jak to ma miejsce obecnie, jest ze szkodą dla zdrowia, gdyż nie 10 do 20 gramów, a 2 do 4 gramów jest zupełnie wystarczające dla dziennego użytku.

PANI ELŻBIETA.

„Gość w dom, Bóg w dom"!

Gościnność jest cnotą tak rdzennie polską, że przecież legenda przypisuje wybór Piasta, pierwszego króla polskiego, gościnności jego i żony jego, Rzepichy. Ten ostatni detal legendy dowodzi, jaką dużą rolę w domu już wtedy grała kobieta i jak poważnym był jej udział w okazywaniu tej gościnności. Przez całe wieki dziejów naszych, niby barwna wstęga, przewijają się opisy przyjęć i zabaw wydawanych na cześć obcych monarchów i gości zamorskich przez królów, na cześć królów przez ich wiernych, a zamożnych poddanych lub lenników, że przypomnimy sobie ucztę Wierzynka, przyjęcie cesarza Ottona przez króla Bolesława, przyjęcie króla Jana przez Lubomirskiego, uczty Radziwiłła „Panie Kochanku" i szeregi innnych, znanych wszystkim. I nietylko głowy koronowane, nietylko magnaci silili się na występy, skromna szlachta szła za ich przykładem, — któż nie czytał w młodości powieści o Janie Kochanowskim z Czarnolasu, a w niej opis uczty, wydawanej na cześć przyjaciół, z Mikołajem Rejem z Nagłowic na czele. Czasy się zmieniły, warunki życia jeszcze bardziej, ale gościnność w sercach polskich pozostała. Jak często słyszymy od ludzi rzuconych po wielkiej wojnie na bruk wielkomiejski i gnieżdżących się w jednej, małej izdebce, narzekanie nie na to, że im ciasno i niewygodnie, lecz, — że nikogo przyjąć nie mogą. Formy przyjęć się też zmieniły, zamiast całonocnych przyjęć z gorącą kolacją, zamiast częstych proszonych obiadów, prawie wszędzie wszechwładnie zapanowały „five'y" popołudniowe z czarną kawą lub herbatą i „petit - four'ami". Wieczorne przyjęcie z zimną przekąską jest rzeczą, którą się przystosowuje do uroczystości familijnych, imienin, itp. Obiady proszone dla znajomych wydają tylko ludzie bardzo zamożni, w sferze mniej zamożnej zaprasza się rodzinę i krewnych, kogoś, z kim nas łączą interesy, przyjezdnych, których inaczej przyjąć nie możemy.

Tak jest w miastach, i nie jest z tem tak bardzo źle. Ludzie bez ciągłych zebrań dłuższych po domach, i tak się często spotykają. Kawiarnie — a są między niemi tak modne, że każdy człowiek, chcący być „dans le train", codziennie w nich się pokazać musi, koncerty i teatr, no i te „five'y" zapełniają

czas aż zanadto i dają możność widzenia się codziennego nieomal.

Inaczej rzecz dzieje się na wsi. Na wsi rzadko się przyjeżdża na godzin parę, chyba że się mieszka w najbliższem sąsiedztwie. Najmniejszy zjazd trwa conajmniej dzień i noc, a zwykle dni kilka. Przyjeżdżają ludzie całemi rodzinami, czasem zabierają jeszcze ze sobą swoich gości. Z państwem przyjeżdża służba: — stangreci, czasem lokaje i panny służące, przychodzą konie, które przywiozły państwa i którym też gościnę dać należy. I takie przyjęcie na wsi staje się rzeczą dużą, kłopotliwą i — jak obecnie twierdzą, kosztowną.

Ludzie zaczynają unikać zjazdów i przyjęć, starają się dla rozrywki wyjechać do miasta, sami nigdzie nie jeżdżą, aby nie potrzebowali się rewanżować, i życie towarzyskie na wsi powoli zamiera. Jeszcze latem, kiedy młodzież ucząca się wróci do domów rodzinnych, przywożąc ze sobą najbliższych kolegów czy koleżanki, nieraz niezamożnych, nie mających gdzie wyjechać na odpoczynek, — ożywiają się nieco dwory. Taka młodzież zjada wprawdzie dużo, lecz pozatem kłopotu dużego gospodarstwu nie przyczyni. Bawią się sami, gdyż wszystko ich bawi,— po długich miesiącach pracy i zamknięcia w murach miejskich. Z przyjęciem ich nikt specjalnej nie robi ceremonji. Zsiadłe mleko z kartofelkami, kurczęta w przeróżnych postaciach, truskawki, poziomki lub maliny, później wiśnie i śliwki, gruszki i jabłka, zawsze chleb czarny i t. d. — wszystkie te przysmaki, marzenie mieszczuchów, — które są na wsi za nic uważane, bo są na miejscu, bo się ich nie kupuje.

Jest dobrze, wesoło, przyjemnie, goście i gospodarze są z siebie zadowoleni. Lecz niech przyjedzie sąsiad lub parę sąsiadów, szczególniej takich, o których zdanie gospodarstwu chodzi, i scena się zmienia. Wyjeżdżają na stół przekąski z miasta, na gwałt się rozsyła służbę do miasteczka po polędwicę, rybę i t. p. (posyłki najczęściej bezskuteczne), łapie po polu nieukarmione indyki i kaczki, robi się rwetes niezmierny. Ze śpiżarni się wyciąga angielskie „alberty” i „cakesy”, jakieś zaschnięte pomadki Lourse'owskie lub czekoladki Franboli'ego. A co do napojów, to koniecznie wino francuskie (przy czem się wzdycha, że czasy szampana minęły), wódki gdańskie, likiery francuskie. Nic dziwnego, że odwiedziny sąsiedzkie, zamiast

przyjemności, stają się kłopotem, i że kiedy się skończą letnie wakacje i młodzież wróci do szkół, dwór wiejski zamiera zupełnie, życie w nim całkowicie ustaje. Rzeczywiście, przyjmować gości w takich warunkach jest i zbyt kłopotliwe i zbyt kosztowne. Jednak mogłoby być zupełnie inaczej, gdyby tego zechciały współczesne „Rzepichy"—gospodynie, które w nagrodę za swoją pracowitość, mądrość, pomysłowość i gościnność, nie zostałyby wprawdzie wybrane na tron polski (mimo licznej już podobno partji monarchistycznej i równouprawnienia kobiet — na papierze), lecz naprawdę zostałyby obwołane towarzyskiemi królowemi okolicy. Gdyby tylko chciały. Żeby sobie zechciały uprzytomnić, że wieś właśnie posiada wszystkie warunki do uprawiania szerokiej gościnności, których obecnie brak miastu.

Obszerne mieszkania, domy zaopatrzone w duże ilości bielizny i naczyń, mebli i pościeli; pokoje gościnne, liczną chociaż może nieumiejętną, ale zwykle chętną do nauki służbę. Świeże produkta, zdatne na wyrób wszelkich wybornych przysmaków, z którymi żadne kupne równać się nie mogą. Możność dostarczenia rozrywek mieszczuchom nieznanych lub utrudnionych, — latem: gier na powietrzu, przechadzek, grzybobrania i t. p., zimą: szlichtady, polowania, nart, — chociażby gry w śnieżki i lepienia bab — z „czystego" śniegu.

Nawet, jeżeli chodzi o tak wszechwładnie dzisiaj panujące tańce, to duże salony naszych dworów lepiej się do nich nadają, niż szczupłe, a przegracone saloniki miejskie. Trzeba tylko chcieć, a k w e s t j a materjalna, — te duże wydatki, związane z licznemi i częstemi przyjęciami można doprowadzić do minimum. Trzeba tylko przypomnieć sobie dawną „samowystarczalność" dworów polskich, kiedy to, z pieniędzmi było tak jak dziś trudno — więc nic się prawie z miasta nie kupowało. I trzeba tak dom zorganizować, aby każdy przyjazd kilku bodaj osób nie wytrącał z równowagi gospodarzy i służby, nie dezorganizował całego trybu domu i gospodarstwa. Więc przedewszystkiem gości naszych dzielimy na dwie kategorje. Jedni przyjezdni zdaleka, — przeważnie krewni, albo bardzo blizcy przyjaciele, przyjeżdżający na czas dłuższy, a przynajmniej na dni kilka. Ci powinni podzielać z nami nasze życie codzienne; dla nich powinny być zawsze przygotowane jakieś stałe pokoje

gościnne, nieco odosobnione od reszty apartamentów, aby mogli oni sami korzystać przez pół dnia przynajmniej z samotności, pozostawiając przez to i gospodarstwu czas swobodny na zwykłe zajęcia.

Oprócz zwykłego umeblowania, pokoje takie powinny być zaopatrzone w kilka nowych książek, przybory do pisania, papier listowy i zwykły, i w miarę przybywania poczty, należy tam posyłać świeże dzienniki i inne czasopisma.

Najbardziej ograniczoną dziewczynę wiejską można nauczyć, że rano powinna zabrać i oczyścić ubranie i obuwie gości, i w pewnym porządku je napowrót ułożyć, że ma dbać o to, aby w dzbanku i karafce była zawsze woda zimna, a rano ma podać kubek lub dzbanek, stosownie do żądania gościa, wody gorącej. Pokoje takie powinny być zaopatrzone w dobre lampy, aby umożliwić czytanie lub pisanie wieczorem tym, którzy nie przywykli do wczesnego udawania się do snu, zwykłego w codziennem życiu na wsi, chcą jeszcze czytać lub pracować. Na ten brak lamp szczególniejszą chcę zwrócić uwagę gospodyń. W doskonale urządzonych domach, wykwintnie umeblowanych, zaopatrzonych we wspaniałą pościel, „tuby”, a nawet oddzielne łazienki w pokojach gościnnych, często się spotyka tylko świece, — oświetlenie stanowczo zbyt słabe.

Tacy goście blizcy, a dłużej bawiący, dzielą pozatem całe nasze życie codzienne, nasze przechadzki i oględziny gospodarstwa, nasze posiedzenia wieczorne przy kominku; uprawiają z nami muzykę, lub wieczorną partyjkę bridge'a czy pocker'a. W codziennym naszym jadłospisie nie należy wiele zmieniać, conajwyżej więcej starań przyłożyć, aby dania były smaczne i, o ile znamy gusta naszych gości, zastosować się w miarę możności do nich. Tacy goście nie powinni być nigdy kłopotem, przeciwnie, o takich gościach mieszkańcy wsi marzyć powinni, szczególniej w szare dni jesienne, kiedy się tak pragnie liczniejszego grona ludzi koło siebie.

Drugą kategorję stanowią goście nieprzewidziani, — najczęściej blizcy i dalsi sąsiedzi, mili i mniej mili, bo wiadomo, że słowo sąsiad pochodzi od „sam-siadł”, i myśmy go nie wybierali. Dla tej kategorji gości należy zacząć od tego, żeby

w dobrze zorganizowanym domu było przewidziane pomieszczenie dla koni, żeby nie było wyprowadzania ze stajni koni własnych, bo trzeba postawić gościnne, a zostawić ich na dworze gościnność nie pozwala. Latem — jakaś nie zajęta zbożem ani sianem stodoła, zimą — jakiś zakątek stajni fornalskiej lub nawet owczarni czy obory, powinien być zaopatrzony w drabiny i żłoby, przyrządy do przywiązywania koni, i tam natychmiast kierować je powinien ktokolwiek ze służby czy administracji, zawsze ten sam, któremu raz na zawsze tę czynność się powierza. Stangreci też winni mieć raz na zawsze wskazane miejsce, gdzie przebywać mają w oczekiwaniu nieuniknionego poczęstunku, aby broń Boże nie zapełniali kuchni lub izby czeladnej, przeszkadzając w pracy służbie miejscowej. Posiłek: obiad, podwieczorek lub kolację powinni spożyć ze służbą miejscową, przyczem dla wyróżnienia należy im dać ewentualnie wódki lub piwa, kawy lub herbaty, jakichś wędlin, sera, czy śledzi i t. p.

W przyjęciu takich niespodziewanych gości nie należy tu nigdy przesadzać. Ażeby zwiększyć ilość jedzeń, urozmaicić je, powinniśmy mieć zawsze na pogotowiu zapasy, i to nie zapasy jakichś kupnych przekąsek i konserwów, lecz właśnie preparatów domowych. Tutaj ogromnie są pomocne konserwy jarzyn, owoców i mięsne, nawet przyrządzone w tak zwanych „Weck'ach". Aparaty takie już są krajowe, nie zagraniczne, jak do niedawna, a słoje nieco odrębne co do kształtu lecz równie mocne i praktyczne, jak dawne czeskie, wyrabia też duża fabryka na Kresach Wschodnich. Taka sarnina, sztufada lub ozór,— takie szparagi lub grzyby świeże, i nakoniec jakiś kompot z soczystych gruszek lub olbrzymich śliwek, będą w stanie zadowolnić nawet wybredne gusta, a oszczędzi gospodyni kłopotu i kucharce zachodu. Kilka gatunków ciastek domowych, przechowywanych w hermetycznych słojach, urozmaicą podwieczorek, też bez żadnego kłopotu. Lecz nie tu miejsce na opisywanie zapasów.

Mówmy o trzeciej kategorji gości. Są to ludzie przybywający gromadnie, na liczniejsze obchody i zjazdy. Takie zjazdy, połączone z fatygą i zmęczeniem, są jednak na wsi nieuniknione, bo niema tam klubów ani kawiarni, gdzieby się ludzie mogli zbierać. Mają one tę dobrą stronę, że wie się o nich zawczasu, i można

zgóry obmyśleć lokatę dla koni i służby, uplanować sprowadzenie kolejne lub jednoczesne tych, co przyjeżdżają koleją. Na takich zjazdach służba obca nieraz jest pożądaną, bo obcy lokaje pomogą często skutecznie służbie miejscowej. Na takie zebranie „menu” (jadłospisy) wszystkich posiłków należy zgóry obmyśleć i ustalić. Wszystko, co się da tylko przygotować,— pogotować, popiec zgóry, aby możliwie mało pozostało pracy na chwile ostatnie. Właśnie na takich wielkich przyjęciach jest największy popis umiejętnej gospodyni, (że znowu przypomnę Piastową - Rzepichę) i tu jej mądrość, pracowitość i pomysłowość, — a co zatem idzie ogromne zaoszczędzenie wydatków,— może święcić rzetelnie triumfy.

Należy tylko sobie powiedzieć, — nie kupię niczego, co mogę zrobić w domu, lub co mogę zastąpić rzeczą, zrobioną w domu.

Należy zacząć od rzeczy najkosztowniejszej, napoi. Więc wódki wszelkie, gorzkie i słodkie, nawet czyste zupełnie, wyrabiane z rozcieńczonego spirytusu, powinny być wyłącznie domowego wyrobu. Będą kosztowały około połowy tego co kupne. Wyborne nalewki i likiery do kawy, oprócz tego, że są dużo smaczniejsze od fabrycznych, mają tę wyższość nad niemi, że zrobione z czystych owoców i korzeni, na czystym cukrze (czasem miodzie, jak słynny krupnik litewski), nawet w większej ilości wypite, nie szkodzą zdrowiu. Winiarstwo owocowe ostatniemi laty tak się rozwinęło, są takie ułatwienia nauczenia się wyrobu wybornych win, (dwa razy do roku kursa wyrobu przetworów owocowych, ze szczególnem uwzględnieniem winiarstwa w Politechnice warszawskiej), że każda gospodyni może swoją piwnicę obficie zaopatrzyć w wina reńskie, tokajskie i francuskie, fabrykowane we własnym domu. Wyrób jest prosty i łatwy, cukier, jedyny dodatek kupny,— u nas jeszcze bardzo tani, gdyż kilo cukru dotąd taniej, niż kilo mięsa kosztuje. Drożdże winne, gwarantujące nam, że właśnie ten gatunek wina, a nie inny, otrzymamy, są wyrabiane już w kraju.

Dalej, co do mięs, których stale spożywamy więcej, niż inne narody w Europie, wędliny i przeroby z wieprzowiny: kiełbasy i kiszki, galantyny i głowizny faszerowane, szynki surowe i gotowane, pekeflejsze z wołowiny i baraniny, półgąski

wędzone, baranina i cielęcina świeża, indyki, kaczki i kury, perliczki i gęsi, już nie mówiąc o zającach, kuropatwach, cietrzewiach, dzikich kaczkach, o których upolowaniu w czas pan domu pomyśleć powinien, — nie powinniśmy kupić ani łuta mięsa z miasta. Przeciwnie, powinniśmy tyle produkować, aby po obfitem zaopatrzeniu własnego domu nadmiar sprzedać do miasta. Gorzej jest z rybami; nie wszędzie hodują karasie i karpie, o inne gatunki w wielu okolicach kraju jest trudno. No, ale nigdzie nie jest powiedziane, że ryby są konieczne. Kto ma możność kupienia niedrogo wiekszej ilości ryb, może je przechować w dużej skrzyni, zaopatrzonej w otwory dla przepływu wody i zatopionej w stawie. Kto ma ryby, może je w wędzarni wędzić: leszcz i karp wędzone przewyższają w smaku sigi, węgorz świeżo wędzony jest przewyborny, sum saletrowany i wędzony doskonale zastąpi łososia lub rosyjski „bałyk", nawet śledzie wymoczone i prędko wędzone stanowią wyborną przekąskę. Co do śledzi, to istnieje tyle sposobów ich przyrządzania i marynowania, że można z tych stosunkowo tanich rybek przyrządzić kilkadziesiąt rodzaji przekąsek do wódki, co oszczędzi kupowanie rozmaitych niezdrowych marynat w puszkach. Oprócz rozmaitych serów świeżych, śmietankowych, gotowanych, zakopywanych w ziemi, dom wiejski zaopatrzony w sery ostrzejsze z mleka słodkiego, na wzór holenderskich i szwajcarskich wyrabiane, które w czasie największej wydajności mleka, latem, w czasie upałów, bez szkody dla normalnej sprzedaży mleka i masła, sfabrykować można.

Gdybyśmy więcej zwróciły uwagi na różne jarzyny i sałaty, więcej ich stosowały w naszych jadłospisach, co zatem idzie hodowały, żebyśmy wznowiły zupełnie teraz zaniedbaną hodowlę pieczarek, zaprowadziły duże plantacje po wsiach za chwast uważanej bulwy włoskiej, poprawiły i przeniosły na nowe miejsce szparagarnie, zaczęły hodować tak łatwe i proste karczochy i kardy, — wszystkiego wyliczać nie mogę, stół nasz codzienny stałby się bardziej urozmaicony, a przyjęcia obfitowały w wykwintne i dzisiaj rzadkie jarzyny. Nakoniec konfitury i kompoty, jam'y, marmelady, syropy, zrobione w sezonie przy wielkiej taniości cukru, dają takie możności podawania ich takiemi, jak są lub przerabiania na różne wykwintne legominy, ubieranie nimi

ciast i ciastek, że twierdzę, iż w umiejętnie, a pracowicie prowadzonym domu na wsi, nic więcej oprócz kawy, herbaty, cukru i korzeni, cytryn i ryżu, kupować się nie powinno. Zresztą możność najwspanialszych przyjęć leży tylko w granicach dobrych chęci każdej gospodyni.

Wanda Głowińska.

Praca w stowarzyszeniach młodzieży żeńskiej.

Żyjemy pod hasłem organizacji.

Młodzież nasza, rozumiejąc lepiej od starszego pokolenia potrzebę łączności, garnie się ochoczo pod sztandar stowarzyszeń, które w ostatnich latach wyrosły na terenie całej Polski.

W mojem dzisiejszem sprawozdaniu pragnę zaznajomić Chyliczanki z pracą nad młodzieżą żeńską w naszym podhalańskim zakątku.

Ponieważ z dworów na Podhalu została tylko mała garstka, i niema ziemianek, któreby stanąć mogły do pracy, organizatorkami są głównie nauczycielki szkół powszechnych. Każda wioska ma u nas szkołę, a więc w każdej wsi nieomal znajduje się oparcie dla stowarzyszenia; a jeżeli zdarzają się takie warunki, że niema na miejscu nauczycielki, lub z różnych powodów pracować w stowarzyszeniu nie może, dziewczęta samorzutnie zakładają „koło".

Dążeniem naszem jest, aby nietylko większe miejscowości parafjalne, ale każda wioska najmniejsza miała swoje stowarzyszenie — a gdy tak zorganizujemy całą młodzież żeńską, jakże szybko dojdziemy do wyrobienia typu światłej kobiety polskiej.

Organizacje nasze noszą nazwę „Katolickich stowarzyszeń młodzieży żeńskiej" i łączą się w jeden związek djecezjalny z siedzibą w Krakowie.

Takich związków (męskich i żeńskich) jest w Polsce 20, a wszystkie należą do Zjednoczenia Katolickiej Młodzieży Polskiej, którego siedzibą jest Poznań.*)

*) Patrz bibljografja.

Tak więc praca nasza czy pod Tatrami, czy nad morzem, na zachodnich czy wschodnich kresach Polski, wszędzie nosi ten sam charakter, a hasłem jej „Bóg i Ojczyzna”.

Daleko nam jednak do tego, ażeby zrzeszoną młodzież urabiać wszędzie na tę samą modłę. Uwzględnia się miejscowe tradycje i zwyczaje, potrzeby i zamiłowania, w myśl statutu, który, zostawiając szeroką autonomję poszczególnym stowarzyszeniom, daje się zastosować w najrozmaitszych warunkach.

Celem stowarzyszeń jest wyrabianie swych członków przez oświatę i praktyki religijne. A więc trzy razy do roku jest wspólna spowiedź i Komunja św., pozatem kółko Komunji św. wynagradzającej.

Zebrania plenarne odbywają się dwa razy na miesiąc, a przed każdem plenarnem — zebranie wydziału. Miło patrzeć, jak druhny wydziałowe zaczynają brać na siebie sprawy Stowarzyszenia, z jaką gorliwością układają plan pracy, obmyślają amatorskie przedstawienia, śpiewy; jak głowy łamią jakimi sposobami przyciągnąć do Stowarzyszenia te, które jeszcze są obojętne, jak po jakimś czasie dusza się w nich budzi, bo zaczynają kochać sprawy, którym służą.

W skład zebrań plenarnych po wstępnych formalnościach, zagajeniu, sprawdzeniu obecnych, odśpiewaniu hymnu związkowego („My chcemy Boga” — I zwrotka) i odczytaniu protokułu z ostatniego zebrania, wchodzi referat, połączony z dyskusją, następnie t. zw. „urozmaicenia”, które dla wielu są główną atrakcją, a więc deklamacje, monologi, śpiewy i zabawy towarzyskie. Na zakończenie — odpowiedzi na anonimowe pytania ze „skrzynki zapytań”, wolne wnioski i komunikaty wydziału.

Zebraniom przewodniczy prezeska; wita zebranych, pilnuje porządku obrad, prowadzi dyskusję, udziela głosu. Pań, które pracują w stowarzyszeniach, nie słychać prawie na zebraniach plenarnych; wygłoszenie referatu, odpowiedzi w dyskusji — to cała nasza rola. Zato na posiedzeniach wydziałowych trzeba mówić, tłómaczyć, uczyć, tchnąć w te młode dziewczęta to, co się samemu czuje.

Zimą, gdy ustaje praca na roli, urządzamy przedstawienia amatorskie, prowadzimy wieczorne kursa robót ręcznych, na które składają się u nas przeważnie miejscowe panie, jako siły

instruktorskie, lub te dziewczęta, które się dawniej robót nauczyły. Nie każda wieś jest w tem szczęśliwem położeniu, że ma taki zespół na miejscu, ale w wielu wypadkach, gdzie jest dużo dobrej woli, tam odszuka się i znajomość rzeczy.

Te wieczorne godziny, to najlepsza sposobność zetknięcia się bliżej z dziewczętami. Małe, które świeżo opuściły szkołę, tu zaznajamiają się z duchem Stowarzyszenia, tu w prostych pogadankach najłatwiej trafić do dziewczęcej duszy.

I zdawałoby się, że skoro co roku prowadzimy te wieczorne kursa, w końcu przestaną być potrzebne (każdej zimy jest pewna odmiana, to trykotarstwo, szycie, hafty lub koronki)—tymczasem nigdy jeszcze nie brakło uczestniczek, wśród których zawsze wraca część dawnych uczennic. Szkoła powszechna mały kładzie obecnie nacisk na roboty ręczne, które nie przestały być kobiecie potrzebne.

Na ten rok jest w projekcie dwumiesięczny kurs gospodarczy, który prowadzić będzie wykwalifikowana instruktorka.

Latem urządzamy naszym druhnom wycieczki do sąsiednich stowarzyszeń, do lasu na grzyby, a czasem i dalsze, o charakterze krajoznawczym.

Ponieważ na potrzeby Stowarzyszenia często brakuje środków, otworzyliśmy dział handlowy, który na początek nie wymagał wyłożenia żadnej gotówki.

Zaznaczę na wstępie, że wszystkie nasze wiejskie kobiety ubierają się w materje, nabywane w żydowskich sklepach — poprostu, że w całej okolicy niema innych składów bławatnych. A więc teraz, dążeniem naszem jest, aby każde Stowarzyszenie wiejskie miało swój dział bławatny, a ceny w nim były konkurencyjne. Odbywa to się w ten sposób, że na podstawie weksla (z dobrym podpisem) bierzemy z większych składów rozmaite materje po cenach hurtownych, na kredyt 2-ch lub 3-ch miesięcy. Za ten czas towar musi być sprzedany, a czysty zysk po potrąceniu pewnego procentu dla tej, która się zajmowała sprzedażą, zostaje dla Stowarzyszenia.

Jest więc korzyść podwójna. W czyn wprowadzone hasło „swój do swego" (oby i po swoje) i zysk realny w formie nadwyżki pieniężnej.

Również w sposób taki łatwiej wpłynąć na utrzymanie

ludowych strojów, aniżeli przez samo nawoływanie do ich noszenia.

Praca w Stowarzyszeniach młodzieży nie jest trudna, ale wymaga pewnego przygotowania. W tym celu urządził Sekretarjat Związku w listopadzie ub. roku dwudniowy kurs dla pań dyrektorek (gdzieindziej zwanych patronkami), na którym omawiane były prądy i kierunki pracy wśród młodzieży.

Także dla wydziałowych druhen odbyło się kilka kursów w różnych częściach naszej djecezji — dla Podhala w lutym w Poroninie. Zjechało się na nim 67 dziewcząt, samych dygnitarek — prezeski, sekretarki i t. d., a wszystkie wróciły pełne zapału i nowych pomysłów.

Na zakończenie dodam, że jeżeli chcemy dawać siebie innym, trzeba mieć skąd czerpać, a baczyć aby nam i im nie brakło.

Gdy zjechałyśmy się w Krakowie na kursie dyrektorek, przekonałam się, że z Podhala przybyły przeważnie nauczycielki sodaliski.

A więc Sodalicja Marjańska, która wskutek rozrzucenia swych członków, nie może podjąć żadnej akcji na zewnątrz, Sodalicja, której celem jest czysto duchowa praca wewnętrzna, spełniła swoje zadanie.

Gdy trzeba sił do pracy, pierwsze nasze Kongreganistki, aby ku większej chwale Królowej Niebios nieść innym część tych skarbów, które za jej pośrednictwem otrzymały same.

Dział sprawozdawczy.

Przypominamy Chyliczankom, że data rekolekcji i walnego zebrania jest raz na zawsze ustaloną: na 1-szą sobotę postu dla rekolekcji, drugą środę — dla walnego zebrania. Prosimy, by wszystkie Chyliczanki, należące lub nie do Koła, zechciały o tych datach pamiętać i przybywać do nas bez względu na to, czy dojdzie ich rąk indywidualne zaproszenie od Koła.

Prosimy także o nadsyłanie zmian adresów, wiadomości o ślubach i innych ważniejszych wydarzeniach z życia Chyliczanek, by nasze pisemko mogło się stać kroniczką życia i losów wszystkich Chyliczanek.

Z. Bogórska.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Koła Chyliczanek.

Dnia 5 marca 1927 r. po trzydniowych rekolekcjach rozpoczął się Walny Zjazd Chyliczanek, poprzedzony Mszą św. na intencję pomyślnej pracy Koła, oraz wspólną Komunją św. wszystkich uczestniczek.

Posiedzenie zagaja znana działaczka społeczna i narodowa, p. Pelagja Restorffowa, kreśląc w podniosłem i bardzo pięknem przemówieniu zadania, jakie leżą dziś przed kobietą polską, wierną Bogu i Ojczyźnie. Wziąwszy za punkt wyjścia słowa Ewangelji: „Podnieście oczy, a obaczcie, iż krainy dojrzałe są już ku żniwu" — mówczyni wskazuje niebezpieczeństwa, grożące Kościołowi w Polsce ze strony jego wrogów politycznych i religijnych, i nawołuje do zrzeszania się w wielkich organizacjach, mających na celu obronę interesów Kościoła i państwa, jakiemi są: Liga Katolicka i Obóz Wielkiej Polski. Gorące to przemówienie wzbudziło prawdziwy entuzjazm wszystkich uczestniczek Zjazdu, które nagrodziły mówczynię długo niemilknącemi oklaskami.

Przewodnicząca Zjazdu p. Zaborowska odczytuje porządek dzienny, poczem zdaje sprawę z pracy Koła Chyliczanek za rok ubiegły. Praca ta zaraz na początku roku uległa przerwie z powodu śmierci wiceprezesowej Koła św. p. Jadwigi Benisławskiej, która była w roku zeszłym duszą Koła i faktyczną jego kierowniczką w zastępstwie nieobecnej w Warszawie przewodniczącej Koła, p. Wyczółkowskiej.

Zjazd przez powstanie składa hołd pamięci Zmarłej i ś. p. Wierusz-Kowalskiej z Wańkowiczów, których zabrakło w naszem gronie w przeciągu tego roku.

Następnie przewodnicząca Koła, p. Wyczółkowska odczytuje listy, które nadeszły od Chyliczanek, nie mogących przybyć na Zjazd.

Dalej następują sprawozdania: p. Malinowskiej z Poznańskiego Sekretarjatu Koła Chyliczanek, p. Wyczółkowskiej z działalności Zakładu Chyliczkowskiego, po odczytaniu których Zjazd przystępuje do wyboru Zarządu Koła. Wobec jednomyślności zebranych wybory te odbywają się drogą aklamacji, przyczem Zjazd powołuje do Zarządu dawne członkinie, wybierając pozatem na wiceprzewdnioczącą Koła, na miejsce św. p. Jadwigi Benisławskiej, panią Jadwigę Zaborowską, oraz dwie nowe członkinie: Bukowińską Zofję i Telakowską Barbarę. Z dawniejszych członkiń ustąpiła p. Pawłowska, która opuściła Warszawę.

Po dziesięciominutowej przerwie następuje druga część Zjazdu, obejmująca referaty zaproszonych prelegentów i przedstawicieli stowarzyszeń społecznych.

P. Rembielińska w imieniu Sekcji pracowitych Mrówek przedstawia Zjazdowi cele i sposoby pracy Tow. Pomocy dla Inteligencji, powstałego z inicjatywy p. Heleny Paderewskiej w r. 1920 w Warszawie, przyczem podkreśla niezwykłą pożyteczność tej instytucji, łatwość pracy w jej ramach i wzywa zebranych do zapisywania się w szeregi „Pracowitych Mrówek“.

Delegat Polskiej Macierzy Szkolnej, p. Skoczylas, wygłasza dłuższe i bardzo piękne przemówienie na temat: „O zasadach oświaty i pracy społecznej“, które podajemy poniżej.

Przemówienie p. Skoczylasa.

Nie potrzebuję przekonywać nikogo z zebranych tutaj o konieczności pracy oświatowej w Polsce — chciałbym jedynie powiedzieć słów kilka o zasadach, na jakich praca ta powinna być oparta.

Nie każdy rodzaj oświaty jest dobrodziejstwem ludzkości. Bywa i tak, że oświata szerzona w sposób niewłaściwy, staje się powodem klęski i zamiast pożytku przynosi jedynie krzywdy i spustoszenia. Oświata zatem, aby stać się czynnikiem

postępu i zdrowia, winna posiadać cechy następujące: być 1) zdrową, 2) gruntowną, 3) planową i systematyczną i 4) wychowawczą.

Rozpatrzmy więc po kolei wszystkie te warunki i ich znaczenie.

1) Oświata zdrowa. Oświata oświacie nie równa — może ona, jak już mówiłem, służyć zarówno do budowania jak i do niszczenia. Jak pochodnia, może ona rozświetlać mroki, ale i rozniecać niszczycielskie pożary; jak broń palna, służyć może zarazem do szlachetnej obrony przed napaścią wroga i do zemsty lub zbrodni. Dlatego też zdrowe zasady są niezbędną zasadą oświaty. Zasadami temi powiny być:

a) Idea narodowa. Zdrowa oświata musi być zawsze oparta o ideę narodową. W dobie dzisiejszej toczy się wśród całej ludzkości zacięta walka o idee narodowe przeciwko hasłom międzynarodowym.

Dopóki walka ta trwa, dopóty każdy zdrowo myślący naród musi być przygotowanym do samoobrony — wszelkie bowiem hasła o międzynarodowem braterstwie ludów są mrzonką, jeśli nie będą one oparte na stałych podwalinach etyki chrześcijańskiej.

Idea narodowa dość płytkie zapuściła u nas korzenie. Przed nami leży jeszcze duże pole do pracy. Musimy polski lud zrobić naprawdę polskim, musimy go nauczyć zrozumienia jego obowiązków względem państwa i kraju. W pracy tej przyjdzie nam z pomocą cecha istotna naszego ludu: jego przywiązanie do ziemi, a przez nią i do ojczyzny. Budując na tej podstawie, możemy wzbudzać w duszy naszego ludu wszystkie inne wyższe, szlachetniejsze pierwiastki. Pamiętajmy tylko, że praca to zmudna, wytrwała, wymagająca wielkiego poświęcenia i miłości. Nie wystarczy samo zakładanie kursów, wygłaszanie odczytów — trzeba umieć przemówić do serc, do dusz, trzeba znaleźć drogę do naszego ludu i wiejskiego i miejskiego, aby go nauczyć kochać Polskę.

b) Idea chrześcijańska, katolicka jest drugą zasadą, na której oprzeć powinniśmy podstawy zdrowej oświaty. Przeżywamy okres fermentów ideowych, okres burzenia wszystkiego, buntu przeciw wszelkiej władzy. Instynkty zwierzęce,

tłumione dawniej, wydobywają się dziś na wierzch i z niepohamowaną siłą szukają dla siebie ujścia. Jedyną siłą, która może poskromić te dzikie instynkty, to Kościół. Przeszedł on sam wprawdzie okres anarchji wewnętrznej w wieku XIV i XV, obecnie jednak jest organizacją silną, zwartą i potężną. Społeczeństwo oparte o Kościół nie zginie.

Wiem z własnego doświadczenia, że każdy nauczyciel, który silniej podkreślał własne uczucia religijne, miał zawsze większy posłuch wśród uczniów i cieszył się ich szacunkiem, natomiast pamiętam jednego z nauczycieli z mego okresu szkolnego, który przed lekcją przepraszał uczniów, że nie będzie razem z nimi mówił pacierza, gdyż jest niewierzącym. Nauczyciel ten otoczony był ogólnym pośmiewiskiem i pogardą. Niosąc więc oświatę innym, nie wahajmy się podkreślać i manifestować naszych własnych przekonań religijnych, bądźmy pewni, że tą drogą pociągniemy za sobą innych.

Mówiąc o sprawach przekonań religijnych, podkreślić tu muszę zjawisko dość ciekawe: otóż tylko na terenie byłej Kongresówki panuje dotąd dość pospolicie przekonanie, że t.zw. „inteligent" powinien być jednocześnie niereligijnym. W innych dzielnicach Polski widzimy już inne stosunki—tam ludzie inteligentni i wykształceni nie wstydzą się bynajmniej swych przekonań religijnych. Największy % inteligencji katolickiej mamy w Wielkopolsce, za nią idzie Małopolska i na końcu dopiero była Kongresówka.

c) Trzecią zasadą jest apolityczność, bezpartyjność. Największą szkodą dla oświaty jest wprowadzenie na teren oświatowy i społeczny partyjnictwa i walk politycznych. Praca społeczna powinna być ściśle neutralną. Nie wolno mieszać zagadnień politycznych do pracy oświatowej. Na każdym kroku jednak dziś spotykamy niezrozumienie podstawowej tej zasady; stąd płyną owe podejrzenia i zarzuty, kierowane nieraz przeciwko instytucjom, pracującym na zasadzie ściśle bezstronnej. Zarzuty te spotykają bardzo czesto i Polską Macierz Szkolną, całkowitą jednak ich niesłuszność wykazały inspekcje wizytatorów, przysyłanych na żądanie samej P.M.S. i asystujących na wykładach.

d) Czwartą zasadą jest demokratyczność. Słowo to jest często u nas źle rozumiane. Proces demokratyzacji społeczeństwa nie dokonał się jeszcze u nas całkowicie, byliśmy bowiem w niewoli wtedy, gdy przemiana ta następowała w innych krajach europejskich. Zbliżenie klas następować winno nie na gruncie towarzyskim, lecz na gruncie pracy społecznej i oświatowej, jako współpraca. Nasze poglądy arystokratyczne są przeżytkiem dawnych wieków. Sześć lat trwania wolnego państwa polskiego uczyniło z naszego chłopa już nie niewolnika, jak dawniej, i jeszcze nie uświadomionego dostatecznie obywatela, lecz w każdym razie czynnik społeczny świadomy własnego znaczenia i bardzo drażliwy na punkcie swej władzy.

Chcąc współpracować z tym elementem, nie można mu się narzucać, nie można broń Boże przybierać tonu protekcjonalnego, ani zbytnio zabiegać o życzliwość. Obudziłoby to tylko niechęć i podejrzliwość i uniemożliwiłoby wszelką współpracę.

e) Piątym wreszcie warunkiem zdrowej oświaty jest dostateczne uwzględnianie zagadnień gospodarczych, które w dobie obecnej wysuwają się na plan pierwszy.

2) Przejdźmy teraz do drugiej cechy — oświaty gruntownej. Znaczy to, że nie powinna ona być organizowaną powierzchownie, po dyletancku. Widzimy nieraz fatalne skutki takiej roboty w tych kołach samokształcenia, kursach etc., które powstają bez dostatecznie gruntownego podłoża ideowego. Służą one potem niestety często jako materjał dla innych czynników, które opanowują zorganizowaną już placówkę i zużytkowują ją do swych celów destrukcyjnych.

Ogół naszego społeczeństwa jest bierny, przewodzi mu natomiast zawsze i na każdem polu jedynie garstka ludzi z rozmachem i inicjatywą. Ludzie ci mają przeważnie jedną tak rdzennie polską wadę brania na swe barki pracy ponad siły przez pewien rodzaj utożsamiania siebie z Ojczyzną, widzenia dobra Ojczyzny w wyniesieniu własnem i tylko na modłę własnych ideałów. Musimy te wady wyplenić, musimy uczyć nasze społeczeństwo pracy solidarnej, zorganizowanej. Musimy walczyć z nadmiarem instytucji i towarzystw, dążyć

do zrzeszenia się, uczyć fachowości w pracy i wymagać jej od wszystkich pracowników społecznych.

3) Mówiąc o oświacie planowej i systematycznej, muszę podkreślić, że brak systematyczności właśnie stanowi największą wadę naszego narodu i największe jego nieszczęście. Cechy te winniśmy w sobie zwalczać za wszelką cenę. W dziedzinie pracy oświatowej systematyczność powinna się przejawiać nietylko w planowem i umiejętnem rozłożeniu roboty, lecz i w dostosowaniu tego planu do warunków, do psychiki otoczenia. Ogólnie biorąc, działacze oświatowi dadzą się podzielić na dwa typy: tych, u których przeważają zdolności organizacyjne lub też wychowawcze. Osoby pierwszego typu powinny poświęcać się przedewszystkiem pracy dla dorosłych; osoby typu drugiego — pracy nad młodzieżą poniżej lat 26, do tego bowiem tylko wieku człowiek jest jeszcze podatnym na wpływy otoczenia i może być mowa o jego wychowaniu.

4) Wreszcie przechodzę do oświaty wychowawczej. Musimy naprawić te wszystkie szczerby w charakterze polskim, jakie pozostawiła po sobie niewola. Przeistoczyć się nam trzeba z narodu biernego, ujarzmionego, w naród wolny, czynny, samodzielny. Przemiana ta częściowo już się dokonała: gdy bowiem w r. 1831 Rosja podczas walki z Polską wykazała wiecej od nas tężyzny i siły charakteru, w latach 1914, 17, 20 przewaga ideowa i moralna po naszej była stronie. Pozostaje nam jednak jeszcze dużo do zrobienia, aby przemienić się z narodu biernego w czynny, tak jak to pod wodzą Mussoliniego czynią Włochy dzisiejsze, w których najenergiczniejsze i najbardziej czynne jednostki powołał do pracy system faszystowski.

Zagadnienie wychowawcze, jak z jednostek biernych przerobić się na czynne, da się rozwiązać jedynie przy uwzględnieniu powyższego faktu: energja każdego osobnika ludzkiego zależy od równowagi dwóch czynników — ducha i ciała. I oto widzimy w społeczeństwie naszem zjawisko, zbyt wyłącznego oddawania się jednemu tylko zainteresowaniu, jednemu rodzajowi pracy. Warstwy, żyjące w pracy fizycznej, zbyt mało poświęcają uwagi zagadnieniom umysłowym i duchowym, natomiast inteligencja nasza trzyma się zdala od wszelkiej pracy

fizycznej. Skutkami tego są: brak wykształcenia i kultury z jednej strony, a neurastenja, zblazowanie duchowe, zobojętnienie — z drugiej. Jedynemi środkami zapobiegawczemi przeciwko temu powinno być zharmonizowanie pracy umysłowej i fizycznej, tak, aby każdy pracownik fizyczny mógł poświęcać pewną ilość czasu na kształcenie się umysłowo, inteligent zaś znalazł sobie pewien warsztat pracy fizycznej, do którego mógłby odejść po skończonem zajęciu. W tym kierunku powinniśmy wychować naszą młodzież.

Pamiętać winniśmy wreszcie o naszych społecznych obowiązkach wychowawczych, nie uchylać się od obowiązku wchodzenia do nadzorów i opiek szkolnych, od przyjmowania udziału w urządzaniu obchodów narodowych, przedstawień amatorskich, od pouczania na każdym kroku, jaką Polska być powinna i do czego dąży.

Mówmy wszędzie o sile Polski, o jej tradycjach. Największą siłą naszego narodu jest nie obszar ziemi, nie bogactwa naturalne, nie siła duchowa, lecz liczba naszej ludności. Wiemy, jak imponujące wrażenie robią na cudzoziemcach zastępy dzieci polskich. W tej liczebności naszego narodu leży nasza siła, może jednak tkwić i niebezpieczeństwo. Ze względu na bliskie sąsiedztwo z Rosją — na naszej ziemi będzie musiała się rozegrać walka dwóch światopoglądów, dwóch wrogich sobie obozów. Stanowisko Polski będzie decydującem. Wierzę, że Polska odegra raz jeszcze rolę przedmurza chrześcijaństwa i cywilizacji, wierzę w siły duchowe Polski, jej przyszłość i twórczość.

Zjazd oklaskuje gorąco prelegenta, poczem p. Bogórska zabiera głos w sprawie sprostowania, zaznaczając, że, jeśli mowa o czynnikach narodowym i religijnym w oświacie, czynnik religijny musi być zawsze wysunięty na plan pierwszy i dopiero po nim iść muszą wszystkie następne. Nawiązując do kwestji zharmonizowania czynnika pracy fizycznej z umysłową, podkreśla rolę, jaką odegrały Chyliczki, które w epoce, gdy praca fizyczna była jeszcze u nas ogólnie niedocenianą, a nawet lekceważoną, szerzyły w naszem społeczeństwie

ideę poszanowania tej pracy i zrozumienia wielkiego jej społecznego znaczenia.

P. Marekwia przedstawia zebranym rolę i znaczenia społeczne stowarzyszeń Młodzieży Polskiej, zachęcając gorąco do zakładania ich na terenie całej Rzeczypospolitej*.

Na zakończenie zebrania p. Restorffowa odczytuje uchwały Zjazdu, przyjęte jednomyślnie przez całe Zgromadzenie.

REZOLUCJE ZJAZDU CHYLICZANEK.

Zjazd Chyliczanek z r. 1927 uchwala co następuje:

1) Zjeżdżać się jaknajliczniej co roku, ażeby utrzymać kontakt ze sobą i ożywiać we wspólnych naradach ideje wszczepione nam przez ducha ś. p. Cecylji Plater.

2) Znaleźć czas i we własnej duszy umiłowania do pracy społecznej na polu którejkolwiek z poleconych na Zjeździe instytucji.

3) Życiem własnem, słowem gorącem, myślą rozumną i odwagą, ujawnioną w czynie, zaznaczać na każdym kroku przynależność do Kościoła Katolickiego i karne poddanie się jego prawom.

4) Zjazd poleca Chyliczankom, jako odpowiednie pole do pracy dla członków Koła:

Ligę Katolicką, Macierz, Obóz Wielkiej Polski, Stowarzyszenia Młodzieży Katolickiej, Sekcję Gospodyń przy C. T. R., a dla Chyliczanek warszawskich — Sekcję Pracowitych Mrówek przy Tow. Pomocy dla Inteligencji.

---

*) patrz artykuł p. Głowińskiej.

Pelagja Restorffowa.

Zagajenie Walnego Zebrania.

Jako najstarszej w tym gronie Chyliczance, przypada mi w udziale miły obowiązek zagajenia dzisiejszego zjazdu.

Witam gorąco, serdecznie, drogie panie koleżanki i cieszę się, że was jest *tak dużo*, ale też i smutno mi, że was jest *tak mało*. Mało was w porównaniu do długiej listy członkiń naszego związku, jeszcze mniej w stosunku do ilości byłych słuchaczek naszej szkoły.

Tak ważne, tak pełne owocnych wrażeń, są te dnie w roku, które spędzamy pod tym tu dachem, takim odżywczym, na długie miesiące, pokarmem są słowa, które tu słyszymy, że chciałoby się, aby żadna z nas pozbawiona ich nie była. Witając więc te panie, które są, prosimy, żeby te, których niema, usłyszały gorący do nich skierowany apel. Oh! nie wyrzekajcie się dobrowolnie zjazdów Chyliczanek! Przybywajcie na nie coraz liczniej!

„Podnieście oczy i przypatrzcie się krainom, że już białe są ku żniwu"...

Podnieśmy oczy! Ach! podnieśmy oczy spuszczone ku codziennym szarym drogom życia domowego, spuszczone ku pracy dla chleba, ku główkom dzieci naszych i troskom osobistym i patrzmy: oto krainy dojrzałe ku żniwu ścielą się przed nami, szerokie od Bałtyku ku Karpat stromym szczytom i sięgające od Poznania do Wilna.

Tak, żniwo iście wielkie, bo na ziemiach Polski Zmartwychpowstałej żywioły antychrześcijańskie i antynarodowe wypowiedziały walkę na śmierć i życie kościołowi i wszystkiemu, co drogie naszym sercom.

Nienawiść klasowa, rozwiązłość obyczajów, podeptanie praworządności podmywają groble ładu społecznego.

Podnieśmy oczy i patrzmy: Oto w Warszawie, w sercu Polski założył swą siedzibę kościół narodowy, oto w Małopolsce tłomacze Pisma Świętego szerzą swą sektę, Marjawici, Kafrowie, Metodyści znajdują opiekę tak troskliwą, że wpływ ich sięga do trzewi narodu.

Od czasu jakeśmy tu ostatni raz obradowały, przewróciła się karta historji Polski i czarną żałobną obwódką majowego nieszczęścia zroszona, bolesnemi zgłoskami coraz gęściej się krwawi.

Oto dziesięciu synów bohaterskiego naszego narodu, w mundurach naszych sławnych żołnierzy, bezkarnie dokonywa bandyckiego napadu na przedstawiciela narodu, bezbronnego w swej sypialni ministra! Oto oficer zabija z rewolweru skromnego woźnicę w komisarjacie policji w oczach zdumionych policjantów, a sąd wojskowy nie odebrał mu nawet prawa noszenia orderów. Oto oddział Strzelców napada znienacka na pokrewną drużynę Sokołów i w oczach dowódców rani nożami kilkunastu otoczonych młodzieńców. Oto na zjeździe nauczycielstwa szkół powszechnych zapada prawie jednomyślnie uchwała zwrócenia się do ministerstwa z prośbą o skasowanie wykładów religji w szkołach powszechnych. Oto nie setki, ale tysiące osób przeszło w tym roku na prawosławie, a wiele setek na mozaizm. Oto ankieta wykazała, że na 100 badanych dzieci w szkółkach powsz. tylko jedno nie zna smaku wódki, a 60% przychodzi do szkoły pijanych. Oto wynik wyborów do rad miejskich na Śląsku w jesieni był taki, że zasiada teraz 70% niemców w zarządach naszych miast.

Podnieście oczy i przypatrzcie się temu!

W narodzie wolnym, każdy obywatel ma odpowiedzialność za to, co się w kraju dzieje. W jednej 30 miljonowej części winna jest temu, cośmy tu słyszały, każda z nas.

Zrozumieć to i zmienić swój stosunek do spraw publicznych jest dziś naszym najpierwszym obowiązkiem.

Nie można ze spuszczonemi oczami ku własnym jedynie sprawom żyć w Polsce Wolnej. Oto powstał Obóz Wielkiej Polski. Zaciągnąć się do obozu, jako żołnierz szeregowiec, czy jako ciura obozowy, czy jako oficer, wedle sił i zdolności, musi każdy Polak czy Polka. Musimy obliczyć swe siły, skrzyknąć się i stać się nareszcie panami swych losów. W dziejach powojennych Polska nie wypowiedziała jeszcze swego słowa. Oto wybiła godzina nasza. Nas z pod sztandaru Orła Białego i Najświętszej Dziewicy.

Zofja Szumska.

Sprawozdanie
sekretarjatu poznańskiego z roku 1926.

Wielkopolskie Koło Chyliczanek ma swą siedzibę w Poznaniu. Członków liczy 30, zebrania odbywają się co kwartał. Składki wpływają regularnie. Zebrania mają charakter poufny. Głównym celem ich jest wzajemne pobudzanie się do dobrego. Formą wspólnej akcji społecznej, przystępną każdej z nas, jest rozmowa okolicznościowa. Jak słusznie podkreślał p. Stemler podczas swego kursu społecznego w Poznaniu, wielkie może mieć znaczenie ten rodzaj społecznej pracy, bowiem w niej jednostka pełniejsza bezpośrednio oddziałuje na słabszą, dzieląc się z nią zasobami swego rozumu i serca. Dużo zdziałać można nawet w tej najskromniejszej formie, bo z jednostek składa się społeczność, poszczegòlni obywatele tworzą naród, i wartość każdego z nich stanowi o potędze kraju. Należy tylko pamiętać o tem, by zamiast konwencjonalnego frazesu podawać ludziom żywe słowo człowieka—brata. Tym sposobem pracujemy nad wytworzeniem zdrowej opinji publicznej i wyrabianiem zmysłu państwowego, którego za mało w naszem społeczeństwie.

Koło Chyliczanek utrzymuje kontakt z Tow. Ziemianek, Tow. Św. Wincentego à Paulo, Katolickim Związkiem Kobiet, Sodalicją, Odrodzeniem i Kołem Towarzyskiem. Skromny datek posłałyśmy na budowę kościoła w Białośliwiu. Propagujemy pisma kotolickie, jak Pro Christo, Wiara i Życie, Prąd, Przewodnik Katolicki, La Vie Catholique, wydawnictwa ks. ks. Pallotynów. Dalej staramy się udostępnić jaknajszerszym warstwom młodzieży dzieła hr.C.P.Z., w tym celu wypożyczamy specjalnie na ten użytek przeznaczone egzemplarze. W rocznicę imienin Hrabianki kilka z nas ofiarowało Komunję św. w Jej intencji. P. Kazimiera Berkanówna napisała w tym czasie do kilku pism wspomnienie o tej gorącej Obywatelce, aby wzór Jej pobudzał inne do czynu. P. Berkanówna pracuje gorliwie dla misji katolickich, p. Karola Pokrzywnicka otacza

niestrudzoną opieką biednych swego miasteczka, i tak prawie każda z nas ma swój zakres społecznego działania, zależny od jej uzdolnień i warunków.

Najważniejszem zdarzeniem w ubiegłym roku była dla Koła wizyta drogich gości, p. Czyż i p. Wyczółkowskiej. Chwile spędzone z drogimi gośćmi dziś jeszcze są dla nas jasnym promieniem! Szczegółowy raport z pobytu w Wielkopolsce, z wielu za bardzo pochlebnemi dla nas opinjami, umieściła p. Wyczółkowska w zeszłorocznej „Chyliczance", która potem była drukowana.

Nasze składki za rok 26-ty przeznaczyłyśmy na zakup dolarówek dla Chyliczek i p. Wyczółkowska prośbę naszą spełniła. Przykro nam bowiem o stare dachy i inne braki naszych ukochanych Chyliczek. Odwiedzając je w październiku zeszłego roku, stwierdziłam, że Chyliczkom koniecznie potrzebną jest materjalna pomoc. Długo myślałyśmy nad tem, skąd ją wziąć— wreszcie wymyśliłyśmy Dolarówkę — jej najwyższa wygrana wynosi 40 tysięcy dolarów, ogromnie uśmiechałaby nam się ta sumka dla naszych Chyliczek! Ale — ona w obłokach! Może dałoby się tymczasem uzyskać coś konkretniejszego. Prosimy wstawić tę kwestję w porządek obrad Walnego Zebrania — tyle razem serc wdzięcznych Chyliczanek musi znaleźć doraźną pomoc! Z niecierpliwością oczekujemy wiadomości.

Tymczasem prowadzić będziemy dalej naszą pracę, skromną, lecz stałą. Tak, stałą będzie, bo przecież „póki w ciemnościach choć jeden duch kona, póki choć jedno serce prawdy głodne", nie wolno spocząć żadnej z nas prawdziwych Chyliczanek.

Felicja Wyczółkowska.

Sprawozdanie z Chyliczek z roku szkolnego 1926—1927.

Główną troską i staraniem zarządu naszej Szkoły jest przedewszystkiem wcielanie w czyn myśli i idei niezapomnianej fundatorki naszej ś. p. C. P. Zyberkówny, której gorące serce tak subtelnie wyczuwało potrzeby kraju. To też staramy się z tej linji nie schodzić, uwzględniając wymagania czasu i potrzeby obecne.

Wobec tendencji rozdrobnienia większej własności ziemskiej, oraz zmienionych ogólnie warunków ekonomicznych, gospodarstwo wiejskie pójść musi w kierunku intensywności, polegającej na wyzyskaniu do maksimum drobnych jego gałęzi. Chcąc przyczynić się do podniesienia tej produkcji, wkładamy dużo obecnie starań w gospodarstwo hodowlane. I uczennice tegoroczne wybitnie się tem interesują.

W kurnikach, obok dawnych Wyandotów i Zielononóżek Kuropatwianych, mamy nowo wyprodukowaną drugą polską rasę Zielononóżek białych, których jaja są większe, co obecnie jest najważniejsze. Hodowlę prowadzimy zdecydowanie w kierunku nieśności. Z tych samych powodów zaprowadzamy w tym roku nową rasę: „Czerwone Islandzkie" (Rhode Islandy). Uczennice nowe biorą czynny udział we wszystkich szczegółach. Robią samodzielne plany kurników i chlewki, piszą referaty, miewają pogadanki. Z wykładami jak zwykle przyjeżdża profesor Trybulski z Warszawy, zachęca, a nawet zapala uczennice do dalszego rozwijania tej gałęzi we własnem gospodarstwie.

Również udało się nam wprowadzić dalsze ulepszenie w oborze. Mamy już prawie wszystkie krowy czerwone, a ostatnia inspekcja z ramienia Związku hodowlanego wypadła pomyślnie, a nawet pochlebnie dla szkoły.

Dobry teren dla praktyki specjalizacyjnej, jaki przedstawia nowe gospodarstwo i ogród, ściąga do Chyliczek absolwentki pokrewnych nam szkół, jak Snopków, Kuźnice, a nawet szkoła

Główna Gospodarstwa w Warszawie. Szukają one u nas praktycznego uzupełnienia zdobytych teoretycznie wiadomości.

Obok udoskonaleń praktycznych staramy się również i o naukowe pogłębienie i uzasadnienie. W tym celu program nasz znacznie się rozszerzył. Wprowadzono specjalne wykłady dyetetyki w ścisłej łączności z chemją. Przybyła metodyka, która ma na celu gruntowne przygotowanie fachowe nauczycielek gospodarstwa. Opracowują referaty, wygłaszają pogadanki: planowo, z dyskusją, na tematy gospodarcze, pedagogiczne i społeczne, co się przyczynia do wyrobienia zdania i cywilnej odwagi.

Liczba uczennic w tym roku wynosiła w pierwszem półroczu 44. Po świętach Bożego Narodzenia 8 ubyło, a 5 nowych przybyło. Z prawdziwą przyjemnością zaznaczyć możemy, że nowe panienki naogół okazują dużo zamiłowania do pracy, zrozumienia wartości czasu i poważnego zainteresowania. Z wielkiem zajęciem śledzą rozwój Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej, które zawsze prowadzi p. Marja Kotańcówna. W jesieni zeszłego roku odbył się w Chyliczkach ogólny zlot Stowarzyszeń całej ziemi Warszawskiej. Był to dzień niezapomniany, dający wielkie nadzieje ku odrodzeniu kraju.

Nie mogę pominąć milczeniem pewnej nowości, wprowadzonej przez same uczennice pod przewodnictwem p. Gołkowskiej, dzielnej i nieocenionej współpracowniczki naszej. W celu większego wyrobienia, utworzyły na terenie szkoły kółka samokształcenia: a) Literackie dla uzupełnienia wykształcenia przez odpowiednie czytelnictwo, a jako swój czyn tworzą podstawowy katalog dobrych książek; b) Sekcja dobroczynna uszyła 47 sztuk ubrania i bielizny, ślicznie wykończone, czem wiele łez otarła, opatrując na gwiazdkę biedne dzieci z Piaseczna. Na Wielkanoc szykują paczki do dyspozycji Komitetu pomocy dla inteligencji. Trzecia sekcja — religijna — pracuje nad pogłębieniem życia wewnętrznego. Ma za cel spotęgowanie własnej duchowej wartości i pociąganie drugich do Boga w imię ich prawdziwego szczęścia.

Drugą nowością w Chyliczkach — to zebrania nauczycielskie, na których omawiane są sprawy aktualne, będące w związku z rozwojem szkoły.

Trzecia — to Kółeczko Misyjne, utworzone z dzieci naszych czworaków w wieku od 4 — 10 lat. Prowadzi je p. Adela Aborowiczówna. Mają swoje zebrania, pisemko, ustawkę, składki i ze wzruszającą gorliwością spełniają swe obowiązki. Wszystko to je bardzo wyrabia.

I wreszcie czwarta — to wprowadzenie kursu robót i haftów ludowych, których piękne już zbiory oglądać będzie można na tegorocznej wystawie szkolnej, zapowiedzianej na 10 czerwca, w łączności z dniem społecznym, który p. Stemler ma przeprowadzić w Chyliczkach, z inicjatywy Koła Chyliczanek.

Wszystko, co powiedziałam, to strona dodatnia Chyliczek. Lecz mamy także i swoje bolączki i braki i straty.

Nie wiem czy paniom wiadomo, że miesiąc temu odeszła od nas ś.p. Stefanja Michałowska. Cicha współpracowniczka nasza, opiekunka kapliczki. Następnie nie udało się nam uzyskać w tym roku praw państwowych dla szkoły, o co się ciągle jeszcze staramy.

Wielki odczuwamy brak odpowiedniego pomieszczenia jako sali wykładowej, pokoju dla gości panienek, kancelarji, telefonu. A nadewszystko trapią nas budynki gospodarcze, które się walą, a niema za co nietylko budować, ale i reperować.

Nie tracimy jednak nadziei, że choć powoli i z trudem będziemy i materjalną budowę drogich nam Chyliczek pomału wznosić.

Składamy serdeczne podziękowanie Kołu Wielkopolskiemu za okazaną pomoc i zainteresowanie się naszemi potrzebami i kłopotami.

Chyliczki.

Z tegorocznych rekolekcji w Chyliczkach.

KOBIETA EWANGELICZNA.

Chrystus w swem życiu ziemskiem otoczony był przez zacne niewiasty. Przyszedł na świat przez Marję, tę najlepszą z kobiet; Ona Go pielęgnowała, była świadkiem Jego poczynań, wyprosiła pierwszy cud, w sercu swem przechowała wszystkie Jego nauki i obietnice, stała pod krzyżem i z krzyża zdjętego w swoje ramiona przyjęła. Obok Marji, Matki Bożej, podaje nam ewangelja jeszcze dużo innych wiernych postaci kobiecych z otoczenia Zbawiciela. Mówi o Magdalenie, która, ujrzawszy Mistrza, wyrzekła się grzechu i Panu oddała całe swe serce; mówi o Marji zasłuchanej u stóp Jezusa i o Marcie, która troszczyła się o wiele; odważny i miłosny czyn Weroniki głosić będą po wszystkie czasy, i o tem, że dla niewiast, na drodze krzyżowej spotykanych, Chrystus miał słowa litosnej przestrogi wtedy, gdy do nikogo nie mówił, a wreszcie, że po zmartwychwstaniu swym ukazał się niewiastom, ponieważ kobiecy umysł przedewszystkiem zdolnym jest uwierzyć w cud. To nie przypadek, że ewangelja przechowała i tak wdzięcznie oddaje te postacie, w tem jest myśl Boża, Boży plan aby na wieki pozostał wzór prawdziwej kobiety.

Bóg oddał się w ręce niewiasty, ona tylko dać Go może społeczeństwu, ona Go wskazać winna tym, którzy Go szukają. Władza jest w męskich rękach, ale skarb miłości złożył Bóg w serce kobiety. Choć nie dzierży władzy, bynajmniej nie jest usunięta od życia, przeciwnie w życiu ma swój udział i wpływ jej jest decydujący. Sama władza kształci się u jej stóp i jest taką, jaką ona ją uczyni; ona wychowuje narody, jej dobroć i słodycz przemienia materję na wyższe duchowe wartości, łagodzi wiele nierówności. Jezus najtrudniejszą rolę w swej nauce powierzył kobiecie. Świat kłaniając się kobiecie poniża ją, a Chrystus nakłada na nią trudne zadania, ale równocześnie podnosi ją do najwyższych godności. Powołanie kobiety szczytniejszem jest, niż powołanie mężczyzny. Kapłan, podczas konsekracji Boga na ziemię sprowadza, ale kobieta musi przyprowadzić wier-

nych na bezkrwawą Ofiarę i na przyjęcie Pana otworzyć serce dziecka, męża, brata.

Na wzór Marji, kobieta stać musi u kolebki i przy krzyżu społeczeństw. Bez kobiecej opieki co stanie się z dziećmi? Bez kobiety świat nie wytrzyma cierpienia. Dziecięctwo i cierpienie mają prawo do jej serca. Ludzkość niczego tak nie potrzebuje, jak jej ofiarnej miłości; tej miłości bezinteresownej, która wszystko dają, siebie dając, a nie żąda nic. Niesłychana może być ofiarność kobiety, bo Bóg w jej sercu umieścił źródło miłości; poświęcenie dając, poświęcenia uczy. Świat stoi ofiarnością kobiety — co będzie jeśli dzisiejsza kobieta tej ofiarności odmówi? Jeśli w jej sercu wyschnie to źródło siły dla wielu, źródło niezahamowanej ofiary, która obowiązki najcięższe bierze odważnie, problemy zawiłe miłością rozstrzyga, potęgą uczucia zdobywa i przykładem do wyższego człowieczeństwa prowadzi. Kto kochać nie umie, nie potrafi żyć; bez miłości — nędza bezmierna i nie mogąca się podnieść. Jeśli źle jest na świecie dzisiaj, to dlatego, że kobieta nie wywiera tego wpływu, jaki wywierać może i powinna. Gdy ona zawiedzie, nie sama tylko zginie lecz pociągnie z sobą całe społeczeństwa.

Wiara w Boga i w obowiązek razem z ofiarną miłością stanowią istotne cechy prawdziwej kobiecości, która musi pozostać fundamentem dalszej budowy. Zbliżyć trzeba się do ideału kobiety ewangelicznej, a potem czynić można wszystko; każda droga stoi otworem—działalność zawodowa, naukowa i polityczna dobrą być może, ale wpierw i przedewszystkiem kobieta musi być prawdziwą kobietą, bo tego żąda od niej Bóg i Ojczyzna.

BIBLJOGRAFJA.

Książki i czasopisma polecane przez red. „Chyliczanki".

Czasopisma dla młodzieży i dzieci.

Wydawnictwa „Zjednoczenia młodzieży Polskiej", Warszawa, Miodowa 19.

„Mały Światek" — miesięcznik obrazkowy dla starszej dziatwy, pod red. ks. H. Szumana. Prowadzony w duchu religijnym, dużo artykułów treści religijnej. Przedpłata 60 gr. kwartalnie. Adres: Poznań, „Ostoja", ul. Pocztowa 15, Admin. „Małego Światka" (P. K. O. Poznań № 202768).

„Młoda Polka"— popularny miesięcznik dla dorastających dziewcząt. Umieszcza: artykuły aktualne, religijne, historyczne, literackie, etc. Dział praktyczny zawiera przepisy gospodarskie, przemysłu domowego, robót ręcznych etc. Kwartalnie 45 gr. Adres: jak „Małego Światka".

„Przyjaciel Młodzieży". Miesięcznik dla dorastającej młodzieży męskiej (popularny—ale nie ludowy). Dąży do rozszerzenia wśród młodego pokolenia zasad katol. narodowych. Kwartalnie 45 gr. Adres j. w.

„Kierownik stowarzyszeń młodzieży". Pismo dla Zarządów stowarzyszeń młodzieży. B. dobry. Kwartalnie 2.50 zł. Adres j. w. Tamże żądać katalogu wydawnictw.

„Przewodnik Społeczny". Tamże. Dla inteligencji.

„Orlęta"— ilustrowany dwutygodnik dla młodzieży z dodatkiem dla dzieci. Pismo wychodzi od niedawna w Katowicach, ul. Wandy 41, rocznie zł. 5, kwartalnie zł. 1 50, z dodatkiem 7 zł. i 2 zł. Komitet redakcyjny pod przewodnictwem D-ra Ignacego Chrzanowskiego, Prof. Uniw. Jagiell. .. bystre, żywe szeregi młodzi polskiej chcą prowadzić „Orlęta" na wyżyny i być jej przyjacielem i doradcą. „Orlętą" pisać wam będą o wielkiej tajemnicy, jaką jest Polska, o potędze człowieka, o nieznanych lądach i oceanach, o wielkich skarbach, o tajemnym szumie polskiego morza, aż serce w was się zerwie do wielkich czynów, a nie straszne wam będą dmące wichury i olbrzymie bałwany, zalewające drogę życia", (wyjątki ze słowa wstępnego.) Wśród współpracowników zauważyliśmy nazwiska Bohdana Dyakowskiego, Dr. J. S. Zubrzyckiego, Dr. St. Kutrzeby, K. Makuszyńskiego, J. Germana, I. Chrzanowskiego, M. Rodziewiczówny i in.

NOWE KSIĄŻKI Z DZIEDZINY HIGJENY.

Dr. med. St. Kopczyński — „Jak ustrzedz dzieci i młodzież od nerwowości". Nakł. Tow. wyd. „Bluszcz", Warszawa, Krak. Przedm. 99. W niewielkiej, a cennej broszurze, autor przedstawia w pierwszej części przyczyny i przejawy nerwowości u dzieci, w drugiej środki zapobiegawcze. Wykazuje na przykładzie, jak błędy wychowania popełnione od pierwszych dni życia dziecka, mszczą się na jego układzie nerwowym. Prócz tego daje

dużo cennych rad i wskazówek, mogących się przydać każdej matce i każdemu wychowawcy.

Wydawnictwa „Książnicy Atlas".

Sabatowski: O gruźlicy. Zł. 1.20.

Łuczyński W: Czy i jak można zapobiec chorobom serca. Zł. 2.40

Krzemicki L.: O chorobach weneryczn. i higjena życia mężczyzn i kobiet. Zł. 1.50.

Niemczycki St.: Higjena mleka. Zł. 1.50.

Lenartowicz J.: Higjena skóry i włosów. Zł. 3.—

Nowicki W.: O chorobach zakaźnych. Zł. 2.—

Hilarowicz St.: Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Zł. 2.40

Progulski St.: Higjena niemowląt. Zł. 1.80.

Ruff S.: O zapobieganiu zniekształceniom ciała. Zł. 1.20

„O naukowej organizacji Pracy" p. Friederik.

Z posród książek, które ostatnio wyszły z druku, dziełko p. Frederik „O naukowej organizacji w gospodarstwie domowem" budzi szczególne zainteresowanie. Zjawisko to dodatnie świadczy, że coraz szersze warstwy społeczne rozumieją znaczenie kobiecego gospodarstwa i dążą do jego podniesienia. P. Frederik w książce swej zwalcza bezmyślność i pobudza do racjonalnego rozplanowania i przeprowadzenia każdej czynności gospodarczej, przytacza liczne doświadczenia własne na dowód, że przystosowanie pracy domowej do norm, będących wynikiem szczegółowych badań, potęguje wydajność zajęć i oszczędza dużo czasu pani domu i jej pomocnikom. — Z zadowoleniem zauważyć możemy, że wszystko, co autorka przynosi w swej książce, znanem jest u nas oddawna, wcześniej jeszcze niżli było pisane dziełko „O naukowej organizacji w gospodarstwie domowem". Nasze szkoły gospodarcze na tychże zasadach racjonalności oparły całe praktyczne wyszkolenie swych uczennic. W swych długoletnich doświadczeniach wypróbowały zarówno metody, jak narzędzia mające na celu ułatwienie gospodarczego trudu, doświadczenie to kazało już nawet zarzucić niejedną z recept podawanych przez p. F. Ulepszenia, które okazały się istotnemi, zostały zachowane i dziś są stosowane, nie zwracając na siebie szczególnej uwagi. Tak więc, gospodynie polskie dorównują praktycznym amerykankom, jeśli ich nie przewyższają i niema potrzeby zbyt entuzjastycznie podnosić myśli cudzoziemców. Na ogół też naukową organizację rozumiemy szerzej, niż p. F. ją wyraża. Oparcie działalności gospodarczej na zasadach wydajności tayloryzmu nie zadowolni światłej pani domu; ustosunkuje ona poszczególne gałęzie gospodarstwa do nauk, z któremi powinny mieć łączność. I tak, sztukę kulinarną opiera na zasadzie dietetyki, szafarstwo na zasadach chemji, porządki przystosowuje do wymagań hygieny. Biorąc do ręki książke

„O naukowej organizacji w gospodarstwie domowem", oczekujemy pogłębienia tych zagadnień, a zupełne pominięcie ich w dziele, mającym na celu wykształcić dzielną gospodynię, wywołuje wrażenie, że tytuł więcej obiecuje, niż autorka daje. Wina to może w części nieścisłości spolszczenia angielskiego tytułu: „The new house keeping".

(nadesłane z Chyliczek).

DOBRE PISMA
POLECAJĄ CHYLICZKI.

Przegląd Powszechny—(dla inteligencji), rocznie 20 zł., Warszawa—Kopernika 26.

Wiara i czyn — organ młodzieży katolickiej, rocznie 12 zł., Warszawa—Moniuszki 3.

Prąd — organ młodzieży katolickiej, rocznie 24, Warszawa — Krakowskie-Predmieście 7.

Dziś i jutro — (dla młodzieży żeńskiej), rocznie 10 zł,. Kraków — Starowiślna 3.

Rozwój — (unarodow. życia polsk.), rocznie 12 zł., Warszawa — Żórawia 2.

Przewodnik Katolicki — (ludowe), rocznie 6,60 zł., Poznań — Aleja Marcinkowskiego 22.

Gazeta świąteczna — (dla ludu wiejskiego) rocznie 12 zł., Warszawa — Warecka 12.

Posiew — (dla ludu wiejskiego), rocznie 8 zł., Warszawa — Krakowskie-Przedmieście 51.

Gazetka dla kobiet — (popularne), rocznie 4 zł.. Nowy-Świat 34.

Powściągliwość i praca —(popularne), rocznie 3 zł., Wilno — Ostra-Brama 23.

Młodzież misyjna, rocznie 2 zł., Warszawa — Lipowa 14.

Królowa Apostołów — (popularne), rocznie 3 zł., Wadowice XX. Pallotyni.

Posłan. Matki B. Salet. — (popularne), rocznie 2 zł., Małopolska — Dembowiec.

Chorągiew Marji — (popularne), rocznie 2,30 zł., Kraków — Podgórze 14.

Wiadomości Katolickie — (popularne), rocznie 10 zł., Kraków — Pędzichów, Boczna 5.

Głos Eucharystyczny — (popularne), rocznie 2.50 zł., Lwów — Ormiańska 13.

Hostia — (popularne), rocznie 1 zł. Wadowice — Pniewy.

Mały Apostoł — (dla dzieci), rocznie 2 zł., Wadowice XX. Pallotyn

Orędowniczka — (dla dzieci), 1 zł., Wielkopolska — Pniewy.
Murzynek — Warecka 10 — Warszawa.
Echo z Afryki — (dla starsz.) rocznie 2,50 zł., Warecka 10 — Warszawa.
Gazeta Rolnicza — rocznie 12 zł., Warszawa — Kopernika 30.
Gazeta Gospodarcza — rocznie 16 zł. Warszwa — Kopernika 30.
Polski Drób — rocznie 12 zł., Warszawa — Kopernika 30.
Pszczelnictwo polskie — rocznie 10 zł, Warszawa — Miodowa 14.
Ziemianka Polska — rocznie 12 zł., Warszawa—Marszałkowska 149.
Ziemia — (mies. krajoznawczy), Warszawa — Karowa 31.
Ogrodnik — rocznie 20 zł, Warszawa — Śniadeckich 22.

Książki Gospodarskie — nowe, polecają Ziemianki

Brzozowski — Inspekt
Cybichowski — Sad Handlowy
Maciejewski — Uprawa w ogrodzie
Gorjaczkowski — Zwalczanie szkodników

Książki pedagogiczne.

1. Zarzecki Lucjan. Wychowanie Narodowe — Wydanie pośmiertne dawnych prac i artykułów.
2. Dzierzbicka W. O uzdolnieniach zawodowych nauczyciela-wychowawcy.
3. Szczepanowski St. „Myśli o odrodzeniu narodowem" — Wyd. III.
4. Wetekamp — Samodzielność i radość twórcza w nauce i wychowaniu.
5. B. Suchodolski. — „Kochaj życie — bądź dzielny".
6. Kerschesteiner.—Pojęcie szkoły pracy. Przekład A. Kierskiej.
7. Dewej. — Szkoła a Społeczeństwo.
8. Nawroczyński. Bohdan — Uczeń i klasa.

Książkowe wydawnictwa Katolickie są tak liczne i ciekawe, że nie mamy sposobu omówić ich szczegółowo. Odsyłamy więc do katalogów firm: Księg. i Druk. Św. Wojciecha w Poznaniu, Księgarnia OO. Jezuitów w Krakowie (Kopernika 26), Bibljoteka religijna we Lwowie, Księgarnia Kroniki rodzinnej (Warszawa, Podwale 4). „Polak Katolik" w Warszawie wydaje głównie drobne wydawnictwa apologetyczne i dewocyjne, to samo Drukarnia Niemiry w Warszawie. Na wymienienie zasługują jeszcze wydawnictwa Karola Miarki w Mikołowie na Górnym Śląsku i Księgarnia Katolicka w Krakowie.

Nareszcie zwracamy uwagę na wytworne zewnętrznie, a wybitne treścią, wydawnictwa Koła Studjów Kat. w Warszawie (Skł. Główny Księg. im. Ossolińskich, Lwów pl. Halicki 12-A, Warszawa, Nowy Świat 69). Pierwsze numery tego wydawnictwa: Św. Wincenty à Paulo — Eleonora Reicher, Ewangelje Synoptyczne—Ks. Prof. W. Michalski, O. Rafa

Kalinowski — E. Reicher, Biuletyn Kola Studjów Katolickich, zawierający szereg wybitnych referatów wygłoszonych w latach ostatnich w Kole Studjów—(niektóre z nich w przygotowaniu).

— Dowiadujemy się, że „Rzeczpospolita" przekształca się w organ inteligencji kotolickiej i jako taki będzie wychodzić przy trochę zmienionym składzie współpracowników. Zapowiada się bardzo poważnie i interesująco.

— W Kołomyji (pow. Stanisławowski) wychodzi pismo rozrywkowe w dobrym stylu dla dzieci p. t. „Ucieszne Obrazki".

— Księgarnia M. Arcta (Warszawa, N.-Swiat 35) zwraca uwagę na Foerster'a Fr. W. „Chrystus, a życie ludzkie".

— Zwracamy uwagę na „Wskazania Programowe" Obozu Wielkiej Polski, a w szczególności na zeszyt I p. t. „Zagadnienie Rządu" R. Dmowskiego. Rzecz, którą znać powinien każdy, kto kocha Polskę, a chce tę swoją miłość oprzeć na przesłankach rozumu.

— „Bluszcz" stracił swoją zasłużoną redaktorkę, p. Pełczyńską, która redaguje obecnie „Kobietę Współczesną", pismo nowopowstałe, przy którem wychodzi „Start" jako organ fizycznego wychowania kobiet, „Młoda Matka", pismo higieniczno-pedagogiczne, o poważnym zespole współpracowników, oraz dodatek mód i robót. „Bluszcz" zaś ukazuje się z podpisem p. Podhorskiej-Okołów.

O ile można się zorjentować z paru numerów, które się ukazały po dokonanej zmianie, „Bluszcz" zachowuje swoje dawne walory, utrzymując się w charakterze pisma, które każdej młodej kobiecie czy pannie można dać w rękę, „Kobieta Współczesna" zaś zgrupowała bardzo różnolite elementy pod względem zabarwienia społecznego, tworząc placówkę, na której się wypowiadają różne kierunki myśli kobiecej. Oba przedstawiają się interesująco.

—„Młodzież polskiego Czerwonego Krzyża" wychodzi joko miesięcznik o ciekawej treści, kładzie nacisk na artykuły z dziedziny higieny i ratownictwa, prócz tego zawiera dział beletrystyczny i in. Adres: Warszawa, ul. Smolna 6, pawilon 7-my. Prenumerata zł. 5., kwartalnie 1,50.

— „Polski Przewodnik Katolicki" pod red. Al. Szymańskiego, rocznik I, 1927, Nak. Kroniki Rodzinnej, Warszawa, pl. Zamkowy (Podwale 4). W części I omawia życie kościelne, jego hierarchię, sprawy i wiadomości, dotyczące zakonów, związków i bractw. Część druga obejmuje akcję charytatywną, informuje o instytucjach i organizacjach dobroczynnych. Część III zajmuje się organizacjami i ruchem społecznym w Polsce. Część IV dotyczy ruchu umysłowego kotolickiego, obejmuje sprawy szkół teologicznych, pism i wydawnictw katolickich. Część V poświęcona sztuce kościelnej, część VI sprawom gospodarczym (współdzielczość, kółka rolnicze, straże ogniowe— a także firmy chrześcijańskie). Zawiera szereg bardzo ciekawych artykułów np. sekciarstwo w Polsce, stan i potrzeby szkolnictwa i wychowania w Polsce, opracowane starannie i utrzymywane na wysokim poziomie wiedzy.

ADRESY CHYLICZANEK.

Spis ten stanowi dalszy ciąg podanego w roczniku V Chyliczanki.

Abakanowiczowa Helena z Domaszowskich, m. Falenty, poczta główna, Warszawa, skrzynka 488.

Adamusówna Irena, Warszawa, Okólnik 5 m. 4.

Baranowska Wanda, Bydgoszcz, Cieszkowskiego 5, albo Piotrków, al. 3-go Maja 17 m. 4.

Borowskie: Skarbek Marja i Anna — Wyżłów, p. Ławoczne.

Bukowińska Zofja, Warszawa, Marszałkowska 68 m. 16.

Chomiczowa Janina z Bilewskich, Trembowla, Małopolska.

Chrząszczewska Marja z Łuniewskich, Warszawa, Mokotowska 61 m. 30.

Czarniecka Anna, Siedliszczki, Piaski-Wielkie, woj. Lubelskie.

Czerwińska Krystyna, Lublin, Namiestnikowska 11.

Dolińska Helena z Szyrajewów, pow. Prozów, m. Zaborze, województwo Białostockie.

Domaszewska Halina, Tarnówka, p. Brodnica, Pomorze.

Epszteinówna Marja, Warszawa, Kopernika 16.

Fórmankiewiczówna Zofja, Wągrowice, Poznańskie.

Gałecka Helena z Bujalskich, Łysów Siedlecki, m. Zaborów.

Golewska Zofja z Jaworowskich, Nadleśnictwo, Stróża, p. Kraśnik, pow. Janowski.

Grochowska Helena, Goncarzew, p. Śmieszka, p. Bydgoski.

Grossowa Anna z Hansów, Pabjanice, Kilińskiego 47.

Grzybowska Alina, Skrzeszewy, pow. Żychlin.

Heinrichówna Irena, Inowrocław, Królowej Jadwigi 30A.

Herniczkówna Felicja, Prędocin, p. Iłża.

Jankowska Ewa, Morszczyny, p. Ostaszewo, pow. Toruński.

Jankówna Helena, Mielęcin, p. Kempno, Poznańskie.

Kalusowska Helena, Mińsk Mazowiecki, Przejazd 3.

Kamrowska, Różana, p. Pruszcz.

Kiełbasińska Zofja, Warszawa-Praga, Śnieżna 3.

Kitowskie: Jadwiga i Halina, Wilno, róg Zaułku Warszawskiego i Mińskiego.

Kocotowa Halina z Neymanów, Warszawa, Dzielna 59.

Kołaczkowska Wanda, Dłutowo, p. Zieluń, z. Płocka.

Kopczyńska Zofja, Łódź, Zgierska 63.

Kosiłowiczowa Marja ze Zdanowiczów, m. Jaszuny, z. Wileńska.

Koralewska Daniela Janina, Dąbrowa Górnicza, kopalnia „Paryż".

Kossakowska Zofja, Wielka Brzostowica, woj. Białostockie.

Kowalczewska Kalina, Lublin, Namiestnikowska 25 m. 7.

Kozłowska Zofja, Cieszewko, p. Droblin, z. Płocka.

Krzyżewska Jadwiga, Kurowo, p. Białystok.
Kuberska Julja z Hausów, Bydgoszcz, Sobieskiego 14.
Kunicka Zofja, Klateczka, p. Nurzec nad Bugiem.
Lardemerówna Marja, Kraków, Groble 12.
Leszczyńska Lucyna, Kopana Grójecka.
Lewandowska-Zacharska Halina, Pelplin.
Lilpopówna Marja, Gniszewo, p. Tczew, Pomorze.
Lorentowiczówna Zofja, Warszawa. Marszałkowska 110 m. 10.
Lubianiec Marja, Wilno, Mostowa 12.
Lutoborska Ida, Grudziądz, Toruńska 15.
Mandukówna Hanna, Chłodna 26, Warszawa.
Mońko Marja z Ludów, Piotrków, Niecała 8 m. 5.
Myszkowska Jadwisa, Strószowice, p. Stubno koło Przemyśla.
Mikułowska Elżbieta, Dobrzejałowo, p. Jedwabno.
Mikułowska-Pomorska Felicja, Brzeźnica, pow. Jędrzejów.
Nikorowiczówna Stefanja, Lwów, Chrzanowskiej 14.
Niwińska Janina, Zduńska-Wola, Łaska 10.
Obiezierska Halina, Warszawa, Miodowa 21 m. 3.
Osińska Gertruda, Bydgoszcz, Wiatrakowa 8.
Ossowska Zofja, Konice, p. Opoczno.
Pawłowska Marja, Milanówek, Mickiewicza, willa „Helenów".
Piątkówna Amelja Katarzyna, p. Przedecz, z. Warszawska.
Piechowska Augustyna, Kościerzyna, Gdańska 1.
Pieńkowska Zojja z Fruzińskich, Poznań, Matejki 50.
Pleskoszyńska Marja, Częstochowa, Dąbrowskiego 7.
Poklewska-Koziełł Stefanja, Kraków, Słowackiego 1.
Piotrowska Irena, Koziczyn, p. Ciechanów.
Regulska Alicja, Warszawa, Marszałkowska 85.
Rejchertówna Marta, Łódź, Radwańska 3.
Reszkówna Emilja, Skrzydlów, p. Kłomnica.
Rodziewiczówna Zofja. Warszawa, Szopena 8.
Ropelewska Lubomira, Edwinowo, p. Wierzchosławice (Inowrocław).
Szeklucka Irena, Nałęczów, willa Morzanna.
Śniegocka Stefanja, Grójec, Starostwa 4.
Skibniewska Aniela, Mańkowice, p. Kosienice pod Przemyślem.
Spodenkiewicz Zofja, Łódź, Piotrkowska 150.
Suchorska Wanda, Kalisz, Aleja Józefiny 10.
Szeferówna Irena, Sielec, p. Staszów, z. Radomska.
Szembekówna Marja, Wysocko, p. Ostrów, Wielkopolska.
Szusterówna Albina, Podlesie, p. Pszczyna.
Szycowa Marja z Hansów, Lwów, Racławicka 14.
Telakowska Barbara, Warszawa, Nowowiejska 21 m. 8.
Trzcińska Marja, Radom, Długa 24 m. 21.
Trzebińska Halina, Chytrowo, p. Jaraczew, pow. Jarociński.
Weikertówna Marja, Łódź, Dzielna 6.

Wieszczycka Zofja, Warszawa, Szczygla 6 m. 14.
Zawadzka Jadwiga, Terebela, Biała Podlaska, skrzynka poczt. 6.
Zdebelówna Stefanja, Częstochowa, 2 Aleja 24.
Zieleśkiewiczówna Izabella, Szyszynek, p. Sleszyn kaliski.

Arkuszewska Marja, Chruściechów, p. Białobrzegi, z. Radomska.
Bierówna Wanda, Kraków, Zygmunta Augusta 1.
Buchowska Celina, Pomorzanki, p. Jaroszewo, pow. Wągrowiecki.
Dolińska Marja, Rzerzewo, p. Lubień, ż. Warszawska.
Dzierdziejewska Janina, m. Lubań, p. Kurzeniec, z, Wileńska.
Grabowska Anna, Kraków, Szewska 16.
Grobelska Seweryna, m. Strzemkowo, p. Inowrocław, Wielkopolska.
Hulewiczówna Julja, m. Anielin, p. Ołyka, Wołyń.
Janczewska Marja. Rostkowo, p. Góra-Płocka, pow. Płocki.
Jankowska Wanda, Morczyny, p. Ostaszewo, pow. Toruń.
Kotlińska Janina, Parzniewice, p. Gorzkowice.
Krzyżanowska Hanna, Warszawa, Żórawia 20 m. 14.
Macińska Janina, Łagiewniki, p. Wieluń, skrzynka poczt. № 16.
Maculewicz Marja, m. Bobrykowszczyzna, p. Mejszagoła, z. Wileńska.
Majlertówna Helena, Marcelin Stary, gm. Jabłonna, p. Henryków.
Makólska Marja, Kamienna, p. Piotrków Trybunalski.
Mniewska Kazimiera, Kwasków, p. Błaszki, z. Kaliska.
Orzechowska Janina, Malanów, p. Aleksandrów Łódzki.
Rudnicka Agnieszka, Warszawa, Czackiego 8 m. 16, tel. 22-50.
Różycka Helena, Warszawa, Żelazna 41 m. 35, tel 294-05.
Sakowska Irena, Łódź, ul. Piotrkowska 307.
Szenicówna Aleksandra, m. Korzkiny p. Peszew, poznańskie.
Siemiątkowska Marja z Gutkowskich, Guzów, p. Żyrardów.
Skupińska Eugenja, Pabjanice, ul. Łaską 1.
Śliwińska Helena, p. Drohiczyn n/Bugiem, m. Lisowo, wp. Wańczak - Girej
Studzińska Felicja, Poznań, Głogowska 73.
Susałówna Irena, Poznań, ul. Zamkowa 3, wp. Okopińscy.
Szymankiewiczówna Wanda, Łódź, Przejazd 65 m. 49.
Talheimówna Irena, Grodno, Napoleońska 16.
Urbańska Janina, Poznań, Mickiewicza 24.
Włoczewska Stanisława, Warszawa, Polna 32 m. 5, tel. 33-96.
Wichlińska Marja, Tuczno, p. Jaksiel, pow. Inowrocławski.

ADRESY ZMIENIONE i SPROSTOWANE.

Chłapowska Bronisława z Ordęgów, Dworek Puszczykowo k/Poznania.
Drzewiecka Jadwiga z Jankowskich, Warszawa, Lwowska 15.
Godlewska Felicja z Sochaników, Jawora nad Stryjem.
Groberwska Marja z Proszowskich, Warszawa, Filtrowa 79.
Grychowska Stanisława z Gutkowskich, Krzyżówka Panki, p. Krzepiec.
br. Heydlowa Emma z Niedzielskich, Siechów, p. Sokołów nad Stryjem Małopolska Wschodnia.
Jełowicka Ewelina, Cukrownia Mała-Wieś, p. Wyszogród.
Konopnicka Marja, Warszawa, Piękna 3, u pp. Jełowickich.
Kozłowska Wanda z Mianowskich, Busk - Kielecki, Wydział powiatowy (Józef Kozłowski).
Krassowska Zofja z Pruskich, Miłoszewo, p. Strzepcz, Pomorze.
Kwapiszewska Zofja, Lublin, Nowa 11.
Lesserówna Janina, Siennica, p. Mińsk Mazowiecki.
Łabędzka Aniela z Kuczyńskich, Kosów poleski Szkoła rolnicza w Mereszowszczyźnie.
Siłakowska Ludwika z Głębowickich, Warszawa, Żoliborz, dom zbiorowy, pokój № 310.
Szarzyńska-Słomińska Zofja, Swarzędź pod Poznaniem, ul. Łąkowa 2.

ZMIENIŁY NAZWISKA WSKUTEK ZAMĄŻPÓJŚCIA.

Jankowska Teofila z Naglów, Motyl, p. Tucholski, Wielkopolska.
Jordańska Marja z Trzcińskich, Wilno, ul. Sióstr Miłosierdzia 3.
Karlińska Marja z Ziembińskich, Warszawa, Hoża 45.
Kiślańska Janina ze Szwykowskich, Bienica, p. Zalesie, z. Wileńska.
Nowicka Stefanja ze Strzemeckich, Warszawa, Zielna 31 m. 6.
Potocka Andrzejowa Zofja z Tarnowskich, Międzyrzec podlaski, z. Siedlecka.
Podlewska Julitta z Rohnów, Sitno, p. Zamość, Szkoła Gospod.
Rogaczewska Anna z Januszewskich, Tymawa, p. Piaseczno, pow. Gniew, Pomorze.
Schültzowa Marja z Zakrzenskich, Włostowice, p. Koszyce.
Sławikowska Irena z Ackermanów, Kraków, Jasna 16.
Słodkowska Irena z Klanów, Kuflew, p. Mrozy.
Tomaszewska Janina z Kamińskich, Toruń.
Zachorska Halina z Kentzerów, Pelplin, ul. Kościuszki 29.
Zeżuchowska Emilja z Zawadzkich, m. Glina, p. Otwock.

TREŚĆ NUMERU

DZIAŁ SPRAWOZDAWCZY

Druk. „Lech", Warszawa, Koszykowa 33. Tel.403-66.